OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Sobota 3 października 1936 r. Nr. 278

Wstrząsająca katastrofa kolejowa

20 zabitych — 150 rannych

Wielka katastrofa wydarzyła się wczoraj nad ranem na stacji kolejowej Lamberg, na terenie Rzeszy Niemieckiej w odległości zaledwie kilkudziesięciu kilometrów od granicy polskiej. Pociąg osobowy, przyspieszony, zdążający z Berlina w kierunku Schneidemühle (Piła) wpadł na stacji Lamberg na pociąg towarowy, idący w kierunku przeciwnym.

Wskutek zderzenia oba parowozy, których szybkość w chwili starcia wynosiła ponad 40 klm. na godzinę, zostały doszczętnie rozbite i wyrzucone na sąsiednie tory. Pięć wagonów pociągu osobowego spadło do rowu przydrożnego, część zaś wagonów zatarasowała tory sąsiednie. Ponieważ były to wagony typu starego, o budowie słabej, wskutek zderzenia kilka z nich zostało dosłownie spłaszczonych i stworzyły jedną skłębioną masę rozmaitych szczątków żelaznych i drewnianych.

Pośpieszono natychmiast na ratunek pasażerom pociągu osobowego. Jak się okazało, maszyniści obu parowozów wraz z pomocnikami zginęli na miejscu. Jeden z pomocników usiłował wyskoczyć na sekundę przed zderzeniem, lecz został nakryty cielskiem lokomotywy. Według pobieżnych obliczeń, w katastrofie zginęło około 20 osób, ponadto zaś około 150 osób odniosło lżejsze lub cięższe rany.

Natychmiast na miejsce wypadku wysłano pociągi ratownicze pomoc techniczną z Piły. Przystąpiono do usuwania szczątków obu pociągów. Jak stwierdziło wstępne dochodzenie, katastrofa nastąpiła z winy źle nastawionego semaforu, który wprowadził pociąg osobowy na tor, z którego ruszał ze stacji pociąg towarowy. Wobec tego, że gruzy obu pociągów zatarasowały tor linii kolejowej tranzytowej, prowadzącej z Berlina przez Piłę, następnie przez teren Polski do Tczewa, musiano wszystkie pociągi tranzytowe, idące w tym kierunku, na Malborg i Królewiec skierować drogą okrężną, co spowodowało około 400-minutowe opóźnienie tych pociągów. Kiedy przybyły one z takim opóźnieniem od Tczewa, początkowo sądzono, że katastrofa kolejowa wydarzyła się na terenie Polski. Wyjaśniło się jednak wkrótce, że straszny wypadek zaszedł na terenie Rzeszy. Stacja Lamberg jest obecnie terenem wędrówki rodzin osób, które zginęły lub zostały ranne w wypadku kolejowym.

Kolejowe władze polskie, na wiadomość o katastrofie, niezwłocznie wydały zarządzenia, mające na celu usprawnienie ruchu kolejowego, kierowanego okrężnie przez teren Pomorza do Malborga i Królewca.

Kłopoty rządu Bluma w Senacie

Senat odrzucił część socjalną ustawy finansowej

PARYŻ. (PAT.). Po 26-cio godzinnej debacie w Izbie Deputowanych kolejno uwaga społeczeństwa przeniosła się na obrady Senatu.

Już uchwały najsilniejszego ugrupowania Senatu t. zw. lewicy demokratycznej, a potem komisji finansowej, odrzucające całą część socjalną ustawy finansowej wykazały głęboko sięgające opozycyjne stanowisko Senatu wobec polityki rządu, który coraz bardziej zajmował pozycję obronną.

W czasie obrad plenarnych, które rozpoczęły się o godz. 9-ej rano, rząd musiał wysłuchać poważnych oskarżeń zarówno na temat polityki finansowej, jak i socjalnej.

Oskarżenia te padały ze strony przedstawicieli opozycji, a także przedstawicieli wchodzącej w skład frontu ludowego partii radykalnej.

Na wstępie obrad sprawozdawca generalny komisji finansowej senator Gardey, będący wyrazicielem opinii przeważającej większości senatorów, oświadczył, iż rząd politykę finansowo gospodarczą, a przede wszystkim społeczną doprowadził do konieczności dewaluacji franka.

Po tych wywodach referenta, które wyrażały opozycyjny nastrój ogromnej większości Senatu, poszczególni mówcy określali tylko swe stanowisko wobec poszczególnych zagadnień.

Argumenty senatorów, akceptujących jednomyślnie konieczność ratyfikacji dewaluacji, jako faktu dokonanego, a odmawiających rządowi prawa regulowania drogą dekretów skutków społecznych tej dewaluacji, poważnie osłabiły autorytet polityczny rządu.

Po zakończeniu dyskusji na plenum w Senacie tekst ustawy finansowej, zredukowany tylko do 13 pierwszych artykułów, ponownie powróci pod obrady komisji finansowej Izby, która pod naciskiem lewicy, a przede wszystkim partii komunistycznej, zechce zapewne utrzymać postanowienia socjalne.

Wówczas między Senatem a Izbą Deputowanych rozpocznie się tradycyjna t. zw. „navette" parlamentarna, czyli przekazywanie projektu ustawy do Izby Deputowanych do Senatu aż do osiągnięcia jednomyślności co do tekstu ustawy.

Ponieważ należy się spodziewać uciążliwych i długich zakulisowych pertraktacji i prób ustalenia kompromisu między stanowiskiem Senatu a lewicą Izby Deputowanych, możliwe jest, iż ostateczne przyjęcie projektu finansowego rządu zostanie znowu odroczone.

P. Lester opuści Gdańsk

i obejmie wysokie stanowisko w G[illegible]e

GENEWA (PAT). Dn. 30 września odbyło się poufne posiedzenie Rady, na którym sekretarz generalny Ligi Narodów p. Avenol złożył deklarację, przypominającą na wstępie o dymisji p. Azcarate, który od r. 1933 pełnił funkcje zastępcy sekretarza generalnego Ligi.

Mówiąc o zasługach p. Lestera, położonych na terenie gdańskim, p. Avenol podkreślił obecne trudności ograniczające swobodę działania sekretariatu generalnego oraz, że Rada Ligi będzie musiała wypowiedzieć się co do celowości ustąpienia Wysokiego Komisarza z jego obecnej placówki, jak również co do daty jego odjazdu.

Uczyniwszy to zastrzeżenie, p. Avenol oznajmił, iż zamierza zamianować p. Lestera zastępcą sekretarza generalnego Ligi, oraz przedłożyć tę nominację do zatwierdzenia Radzie.

Następnie zabrał głos sprawozdawca spraw gdańskich min. Eden, który oznajmił, iż jego koledzy w Komitecie Trzech, zajmującebo się sprawami gdańskimi uznali, iż nie zamierzają sprzeciwiać się nominacji p. Lestera na nowe stanowisko, przy czym ustąpienie jego jednak z Gdańska winno nastąpić dopiero po zamianowaniu następcy.

PARYŻ (PAT). Sprawa odwołania Wys. Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku p. Lestera i jego nominacji na zastępcę sekretarza generalnego Ligi Narodów znalazła echo w prasie francuskiej.

Kilka pism podało pogłoskę jakoby na miejsce p. Lestera Wysokim Komisarzem miał być Polak.

Spóźniona oferta Negusa

LONDYN (PAT). Koła tutejsze tłumaczą wczorajsze przemówienie delegata abisyńskiego w Genewie w ten sposób, że Negus jest gotów do zawarcia z Włochami przy pośrednictwie Ligi Narodów porozumienia, na podstawie którego uznałby on suwerenność Włoch nad podbitymi obszarami Abisynii pod warunkiem, że jego suwerenność i niezależność reszty obszarów Abisynii nie będą kwestionowane.

Według powszechnego mniemania, propozycja ta przychodzi o wiele za późno

Proces o zajścia w Krzeczowicach

W toku wczorajszej rozprawy o zajścia w Krzeczowicach, sąd przesłuchał w dalszym ciągu przeważnie drobnych rolników z Krzeczowic i okolicy, którzy nie wnieśli do rozprawy nic nowego.

Jeden ze świadków na zapytanie prokuratora oświadczył, że okoliczne folwarki płaciły robotnikom rolnym prawie o połowę mniej, niż otrzymywali w Krzeczowicach.

Jeden ze świadków w sposób widoczny wikłał się w swych zeznaniach, co sąd stwierdził.

Ogółem w dniu wczorajszym przesłuchano 29 świadków.

Sprawcy zajść antyżydowskich

w Zagórowie przed sądem

Sąd Apelacyjny w Poznaniu rozpatrywał wczoraj sprawę 46-ciu członków Stronnictwa Narodowego, oskarżonych o zajścia antyżydowskie, jakie miały miejsce w dniu 5 lutego br. w Zagórowie.

Zajścia wydarzyły się podczas targu, w czasie którego porozbijano liczne stragany żydowskie.

Sąd po przemówieniach stron uniewinnił skazanych poprzednio na kary więzienia od 8 do 10 miesięcy Rafała Dędowskiego, Wawrzyńca Świątka oraz Stefana Kowalskiego. Czesławowi Michalskiemu sąd obniżył karę z 12 miesięcy na 8, Czesławowi Borowskiemu — z 12 mies. na 6 mies., a Bronisławowi Dereżińskiemu z 8 mies. na 6 mies. więzienia.

W stosunku do pozostałych oskarżonych sąd wyrok pierwszej instancji zatwierdził, jednak wykonanie kary w przeważającej mierze zawiesił na przeciąg lat 3-ch.

Gen. Franco wodzem naczelnym

BURGOS (PAT). Korespondent Havasa podaje, że gen. Franco, poza nominacją na wodza naczelnego wszystkich wojsk hiszpańskich, otrzymał oficjalnie wszelkie uprawnienia głowy państwa.

Zbrodniczy zamach w Truskawcu

Zredukowany dozorca strzelał do dyrektora

Dozorca parku leśnego Horodyszcze w Truskawcu Michał Kobielnik w związku z zaniedbywaniem się w służbie, czego skutkiem było zamordowanie kuracjusza Elowicza w rejonie tego dozorcy otrzymał w czerwcu trzymiesięczne wypowiedzenie pracy, którego termin upływał w dniu wczorajszym.

Kobielnik został wczoraj o godz. 11-ej wezwany do dyrektora zakładu zdrojowego dr. Romana Jarosza, który zakomunikował Kobielnikowi, że pozostanie on nadal na służbie.

Dozorca wszczął awanturę, w czasie której dwukrotnie wystrzelił do dr. Jarosza i jego brata inż. Aleksandra Jarosza. Strzały chybiły, a Kobielnik rzucił się do ucieczki, w czasie której zranił mieszkańca Truskawca Fedorowicza.

Zaalarmowana policja wszczęła pościg i ujęła Kobielnika.

Jesień-lombardowym „wabiem"

Ściąga do swych progów nędzę wszelkich rang i stopni

Jesień w życiu ubogiego człowieka stanowi zasadniczy przełom. Dokonuje ona przelicznych przeobrażeń przede wszystkim w dziedzinie odzieżowej, jak i kredytowej, jak i wreszcie, w pewnych wypadkach, zawodowej.

Obrazem tych jesiennych przeobrażeń są przede wszystkim popularne dła ubogiej ludności instytucje kredytowe, słynące pod nazwą lombardów.

Warszawa zna te instytucje aż nadto może dobrze. Wiedzą o nich wszyscy. I ci, którzy korzystają z nich, i ci, którzy szczęśliwi są, że nigdy w nich nie byli. Tym też pewnie tłumaczy się fakt, że ogonek ludzki, który dyskretnie wije się wzdłuż placu Teatralnego w Warszawie i ulic do niego przylegających kryje zawstydzenie przed okiem znajomych, których nigdzie przecież nie brak.

Centralne biura lombardowe mieszczą się w gmachu Zarządu Miejskiego. Gdy dnia wczorajszego odbyliśmy do nich spacer, zdawało się przez chwilę, że w Zarządzie Miejskim odbywać się musi albo raut, albo bal, albo jakiś koncert symfoniczny. Wrażenie to sprawiały przede wszystkim masy ludzkie, które wstępowały do bramy magistrackiej z wszelkiego rodzaju instumentami muzycznymi pod pachą.

— Pewnie na koncert? — zapytujemy wreszcie młodego człowieka, dźwigającego pod pachą stylową włoską harmonię o białej klawiaturze.

— Dobrze się panu śmiać! — odpowiada. — Ładny koncert! Do lombiku taszczy się instrument, kiedy już bezużytecznie leży, a jeść nie ma co!...

— Więc idzie pan tę harmonię zastawić?

— No a co robić proszę pana?! Sezon przecież się już skończył. Jesień to nasze największe nieszczęście. Jak pierwsze chłody przyjdą, gospodynie i służące okna zaczynają na zimę zabijać, łapy marzną i palcami przebierać trudno, to co pan ma innego do zrobienia?!

— Pan jest zapewne muzykiem podwórzowym?

— Czarnoksiężnikiem, ani Szylerem pan nie jest, ale pan zgadł! W tej chwili jestem już właściwie bezrobotny. Muzykiem stanę się na nowo wówczas dopiero, gdy pierwsze słońce wiosenne zaświeci, a w kieszonce znajdzie się trochę monet, żeby instrument wykupić i na nowo zbierze się kompania koncertowa.

— A co panowie robicie przez zimę?

— Na garkuchni się stołujemy, zapomogi pobieramy od czasu do czasu, meldujemy się punktualnie w Funduszach. Niech się pan nie boi, bezrobotny ma sporo pracy, jeśli chce sumiennie wywiązywać się ze swych obowiązków bezrobotnego.

Kierując się śladami bezrobotnego muzyka, zredukowanego z pracy nadejściem jesieni dochodzimy do wielkiej sali lombardowej, w której skupił się tłum „ludzi bez wyjścia".

Są tu wszyscy ci, którzy próbowali pożyczyć od znajomych, od rodziny, którzy próbowali sprzedać coś z przedmiotów niepotrzebnych, a gdy wreszcie wszystko zawiodło przybyli do lombardu. Zastawić nawet to, co najdroższe, nawet to, co po nieboszczyku ojcu zostało, co dziadek jeszcze w powstaniu nosił i t. d.

Kilka eleganckich na oko panienek, (może pań), w ciepłych paltach zimowych, dźwiga na ręku całą garderobę letnią. Wszystko utrzymane w dobrym stanie, specjalnie nie niszczone podczas letnich spacerów, żeby lombard nie zakwestionował.

Kilku panów dźwiga na rękach płaszcze, garnitury o barwach letnich i pastelowych oraz części garderoby żony, córki, kobiety.

Wszystko dlatego, że lato się skończyło, że przyszła jesień i że w zimie trzeba żyć. Wyzbywają się ludziska z wszystkiego, co tylko można i co lombard przyjmie pod zastaw. Gdy przyjdzie wiosna postarają się to wszystko wykupić, choć nie wszyscy są pewni, że obietnicy dotrzymają. Są wśród nich i tacy, którzy z góry już opłakują każdy do lombardu wyniesiony przedmiot, jako stracony na zawsze...

— Do wiosny to na pewno w lombardzie przeleży — powiadają — ale na wiosnę to pewnie jakiś lichwiarz kupi z licytacji... A szkoda! Bo tyle namęczyliśmy się w zeszłym roku, żeby to kupić... A!

Tłumaczenie snów

Zakochana X—125 F. M. Ujrzy Pani dawną znajomą. List nadejdzie, lub papier urzędowy. Rozmowa będzie z mężczyzną w mundurze.

P. Milka 52. Brat otrzyma posadę. Również kuzynka, przy staraniach. Rodzice w najbliższej przyszłości nie zejdą się. O loterii sen Pani nic nie mówi.

„Wisła H. G.". Ma Pani istotnie powodzenie u wielu mężczyzn. Wyjdzie Pani za mąż w przeciągu najbliższych dwóch lat. Narzeczony zdecydowałby się, gdyby zobaczył, że ma rywala.

P. Merysia R. Pozna Pani sympatycznego szatyna. Niedomaganie będzie w domu. Znajoma osoba zachoruje. Rozrywka będzie.

P. Anna M. W. Umrze bliska osoba.

P. Zocha z Koła. Będzie wydatek i rozmowa o pieniądzach. Niewielka strata. Szatynkę ujrzy Pani. Zamiar spełni się.

Zakochana X — 125 F. M. Sen wróży rozmowę z lekarzem. Sprzeczka będzie z mężczyzną. Rozrywka. Kłopot minie.

Pan Z. Ferski. Pisze Pan, że nie doczekał się Pan odpowiedzi. Jest to niezgodne z prawdą. Sen Pański wróży gościa, sprzeczkę domową i towarzystwo kobiece. Szczęśliwa liczba: 30.

P. Ola Kasztelanka. Sen Pani wróży zwiększone zarobki. Przykry zawód. Jakaś zmiana w związku z mieszkaniem. Wujcia czeka kłopot pieniężny. **P. Anna B.** spotka blondyna. Sen znajomej przepowiada niedomaganie w domu. Za całusy ślicznie pani „bazgrolance" dziękuję.

„Samotna Lorka". Przyszłość Pani zapowiada się pomyślnie i dostatnio. Mąż otrzyma propozycję pieniężną. Pozna blondynkę młodą. Będzie rozmawiał o polityce.

P. Natoliński. Szczęśliwa data: 6-ty każdego miesiąca. Umrze znajoma osoba w przeciągu roku. Zamiar spełni się. Będzie rozmowa z policjantem lub obecność w sądzie.

Kwiat Magnolii. Narzeczony kocha Panią. Otrzyma pracę. Wyjdzie Pani za mąż, nie wiem, za kogo. Sprzeczka domowa będzie.

Robotnik żywcem pogrzebany

Kierownik bez kwalifikacyj na ławie oskarżonych

Przed kilku miesiącami na Żoliborzu w czasie prowadzenia robót kanalizacyjnych zdarzyła się katastrofa.

Zatrudniony w przedsiębiorstwie robót kanalizacyjnych „Wisła" robotnik Jan Kowalski znajdował się właśnie w dole t. zw. „Szambo". Wobec niezabezpieczenia miejsca przez ustawienie właściwych rozpór usunęła się ziemia, grzebiąc żywcem nieszczęśliwego robotnika.

Do odpowiedzialności karnej pociągnięto współwłaściciela firmy „Wisła" Mieczysława Srasburgera i kierownika technicznego robót Tomasza Dmowskiego.

Obaj odpowiadali wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie za nieostrożne spowodowanie śmierci.

Dmowski bronił się tym, że nie miał żadnych kwalifikacji na kierownika i objął tylko rzekomo kierownictwo, w rzeczywistości zaś był zwykłym robotnikiem, wypełniającym jedynie zlecenie firmy.

Dramat żony aktora

który skąpił na utrzymanie syna

Artysta teatru w Bydgoszczy Witold Rychter ożenił się przed kilku laty. Po roku przyszedł na świat syn.

Rychter wyjechał wkrótce na prowincję i nie tylko nie zatroszczył się o los żony, ale nawet nie interesował się synem. Wprawdzie początkowo przysyłał drobne kwoty na utrzymanie rodziny, ale w miarę czasu sumy były coraz mniejsze, aż wreszcie Rychterowa z dzieckiem pozostała bez środków do życia i zmuszona była do uciekania się o pomoc do dalszej rodziny. Tymczasem przystojny aktor otrzymywał wciąż korzystniejsze oferty i zrozpaczona kobieta, nie mając wyjścia, wniosła skargę do prokuratora, prosząc o pociągnięcie do odpowiedzialności jej męża za złośliwe uchylanie się od obowiązków alimentarnych.

Sprawa ta była rozpoznawana wczoraj przez Sąd Okręgowy. Rychter, który już raz nie stawił się do sądu i został aresztowany do czasu złożenia kaucji, wczoraj przybył na rozprawę, wywodząc, że zarobki jego były minimalne i nie mógł z nich nic posyłać żonie, która wszak miała pracę.

Na małej wokandzie...

Wynalazca

(A. E.) Przed Sądem Grodzkim stanął pan Joachim Miczuła, oskarżony o pobicie żony swej, Agnieszki.

— Zawód pański?, — spytał sędzia.

— Wynalazca jestem — skłonił się oskarżony.

— Pobił pan żonę, czy tak?

— Owszem skrzywdziłem ją fizycznie, ślipie jej podfonarzywszy, a także samo drugie.

— Za co?

— Za małżeńskie zdrade, proszę sądu wysokiego.

— Nie wiesz pan, że bić nie wolno?

Oskarżony westchnął.

— Panie sędzio kochany! Ja wiem, że bicie zabronięte. Ale przecie ta łachadojda też powinna była wziąć pod rozwagie, że nie zwyczajnego męża posiada, tylko wynalazcę.

Żeby prostego chłopa za małżonka miała, to ja rozumię, że go można czasem zdradzić. Ale wynalazca, to całkiem inszy gatonek człowieka.

Drugie ludzie to na stołkach siedzą, kamienie tłuką, buty glancują — a ja nie. Krawat se pod szyję zawalcuję, siądę przy oknie i wynalazki kombinuję.

Moja stara, musi pan sędzia wiedzieć, na Kiercelaku jabłka opyla. Znakiem tego powinna męża wynalazcę na rękach nosić, a nie puszczać się z takiem patałachem, jak Franek Combaj, któren butolog jest z zawodu.

Ale że baby zmienne są, jak to również Janek Kiepura na placu Teatralnem o brenetkach i blendynkach zaiwaniał, więc też i moja waltornia szczęścia swojego pojąć nie mogła i za drugiemy latała.

Ja o tem fakcie się dowiedziawszy, chciałem ją obrugać na perłowo ciemniemy słowamy, ale żem wynalazca czyli człowiek delikatny...

— A co pan wynalazł?. — wtrącił sędzia.

Oskarżony spuścił skromnie oczy.

— Nie lubię o tem wspominać.

— Dlaczego?.

— No bo jeszcze nic nie wynalazłem, proszę wysokiego sądu.

×

Sąd skazał p. Joachima na 4 dni aresztu.

Zastępcza służba wojskowa

Pełnić ją będą zwolnieni od obowiązku w szeregach

W najbliższym czasie ma zostać uzupełniona ustawa o powszechnym obowiązku służby wojskowej.

Opracowana nowela do tej ustawy przewiduje powszechny zastępczy obowiązek służby wojskowej. Polegać on będzie na wykonywaniu pracy dla celów obrony Państwa oraz dla potrzeb gminy, albo gromady.

Powołani do pracy w granicach gminy, którą zamieszkują, wykonywaliby pracę bezpłatnie, przy czym posługiwaliby się zasadniczo własnymi narzędziami i żywili na własny koszt.

Powołani do pracy poza granicami gminy, w której mieszkają, będą mieli prawo do zakwaterowania, wyżywienia oraz bezpłatnego przejazdu z miejsca zamieszkania do miejsca pracy i z powrotem.

Zastępczemu powszechnemu obowiązkowi wojskowemu mają podlegać: 1) uznani za zdolnych do służby w pospolitym ruszeniu z bronią, lub bez broni (kategoria C i D) z wyjątkiem osób, które przesłużyły czynne w wojsku ponad 5 miesięcy oraz duchownych wyznania katolickiego.

2) Zwolnieni częściowo od służby wojskowej, to jest ci, którzy odbyli skróconą służbę wojskową.

3) Zaliczeni do rezerwy jako ponadkontygentowi — od dnia, w którym ukończyli 25 lat życia.

Osoby, podlegające obowiązkowi pracy, mają być powoływane do wykonywania takich robót, do jakich są fizycznie zdolni, a w miarę możności do takich robót, jakie odpowiadają ich szczególnym kwalifikacjom.

Od obowiązku wykonywania pracy mają być zwalniane osoby: 1) niezdolne z powodu choroby, lub ułomności fizycznej do żadnego rodzaju prac wykonywanych z tytułu zastępczego powszechnego obowiązku wojskowego.

2) Przebywające poza granicami Państwa.

3) Których powołanie do wykonywania pracy mogłoby spowodować istotną szkodę dla interesu publicznego, lub dla ważnego interesu prywatnego.

Zwolnienie od obowiązku wykonywania pracy może być udzielone tylko na czas trwania okoliczności, uzasadniających to zwolnienie.

NIESPRAWIEDLIWIE

— Podziwiasz połykacza szabel, a ze mną kłócisz się, gdy używam noża zamiast widelca.

Wesoły kącik

Straszna katastrofa

Rozmawiano o katastrofach samochodowych. Z obecnych każdy przeżył jakąś katastrofę i pokazywał namacalne dowody.

— O! Ta szrama na twarzy, to właśnie pamiątka po katastrofie...

— Niech pan spojrzy na moje kolano... Widzi pan ten guz?

— Zaraz panom pokażę, jaką mam szramę na karku.

Milczący dotychczas pan Zajczyk uśmiechnął się pogardliwie i również zabrał głos.

— Ja nie mam nic do pokazania, ale miałem katastrofę gorszą od was wszystkich. To było w zeszłym roku. Jechałem taksówką z żoną i ze służącą na wieś. Szofer pędził, jak wariat.

— Ile kilometrów na godzinę?

— Ja wiem? Może milion. Czułem się jak strzała. Nagle krowa wlazła w drogę, szofer skręcił... trach! I wpadliśmy do rowu. Straszne, co?

— Bardzo pan się potłukł?

Pan Zajczyk wzruszył ramionami.

— Ja?.. Wcale się nie potłukłem. Upadłem w błoto i tylko się powalałem.

— A żona?

— Żona też sobie nic nie zrobiła.

— A pokojówka?

— Pokojówka zemdlała ze strachu, ale nie skaleczyła się nawet w palec.

Wszyscy słuchacze spojrzeli z ironią na Zajczyka.

— Więc co pan opowiada, że to była straszna katastrofa?

— Czekaj pan jeszcze nie skończyłem, proszę nie przerywać!

Więc pokojówka zemdlała ze strachu... Żona uklękła przy niej, żeby ją ocucić, rozpięła jej bluzkę i nagle... trzask dziewczynę w pysk!

Pan Zajczyk przerwał dla podkreślenia grozy sytuacji.

— I tu, proszę państwa, zaczęła się straszna katastrofa. Dziewczyna; jak dostała w pysk, odrazu się ocknęła, a żona zaczęła wrzeszczeć:

— Kto ci pozwolił włożyć moją koszulę? Ty nosisz moją koszulę, moją najlepszą koszulę, z moim monogramem.

I, proszę państwa, ta głupia dziewczyna, zapomniała, że prawda w oczy kole i powiedziała całą prawdę.

— Pan mi podarował tę koszulę.

Faktycznie dałem jej koszulę żony, bo nie miałem akurat pieniędzy, a coś dziewczynie za jej pracowitość trzeba dać.

Żona jak to usłyszała, pisnęła „ach" i zemdlała.

Teraz ją trzeba było cucić. Rozpiąłem jej bluzkę i widzę że z bluzki wypada jakiś list. Czytam i mi się robi gorąco.

Miłosny list od mojego starego subiekta!! „Spotkamy się dzisiaj u mnie, najdroższa! Stary będzie zajęty!".

Pan Zajczyk zamilkł dla ponownego podkreślenia grozy.

— Rzeczywiście — odezwał się ktoś ze słuchaczy — nieprzyjemna historja. Ale to nie jest katastrofa! Nic się nie rozbiło!

— Jak to nic się nie rozbiło?! — oburzył się pan Zajczyk. — Koniecznie trzeba rozbić sobie nos, żeby była katastrofa? A moje małżeństwo to pies?!... Małżeństwo się rozbiło! Na drobne kawałeczki!... To była straszna katastrofa, panie! Ja od tego czasu nie mogę patrzeć na auto.

Napoleon Sądek.

70 dni w oblężonym Alcazarze

Wywiad z jednym z uczestników

— Kreślę te słowa na placu Zocodover — pisze pewien dziennikarz angielski, który wraz z powstańcami przybył do Toledo — otoczony ze wszystkich stron powstańcami, oszołomionymi jeszcze swym zwycięstwem. Jeden z oswobodzonych z Alcazaru, siedzi obok mnie w kawiarni na krześle — jedynym przedmiocie, który pozostał w całości — i opowiada mi o strasznych przeżyciach oblężonych.

Julio Gomez — tak się nazywa mój rozmówca — jest gwardzistą, który przed 10 ty godniami musiał być potężnym mężczyzną. Obecnie przypomina żywy szkielet. Z zadowoleniem przykłada ręce do twarzy, którą dziś po raz pierwszy od 2 miesięcy ogolił. Chwilami przerywa rozmowę, zamyka oczy i z rozkoszą zaciąga się dymem papierosa.

— W jaki sposób mogliście tak długo stawiać opór? Czyście mieli dostateczną ilość żywności?

— Nie! Dyrektor szkoły wojskowej przysłał do Alcazaru na kilka dni przed wybuchem wojny domowej kilka ton pszenicy. Poza tym posiadaliśmy 98 koni i 32 muły. Dzięki temu 1.200 ludzi zdołało utrzymać się przy życiu w ciągu 10 tygodni. Gdy zostaliśmy oswobodzeni, pozostał nam jeden koń i 5 mułów. Jakże wyglądały te biedne zwierzęta!? Sama skóra i kości!

Jeden, czy dwa razy mogliśmy podczas nocnych wypadów przeprowadzać rewizje w spichrzach nieprzyjacielskich. Lecz wkrótce zrezygnowaliśmy z tego. Przynosiliśmy bowiem mało żywności, a traciliśmy przy tym ludzi. W ostatnich dniach naszą dzienną porcję żywności składała się z pajdy czarnego chleba i pół szklanki wody.

Stawialiśmy wcale dobry opór 75 i 155 milimetrowym działom. Po zawaleniu się jednej części zamku, schodziliśmy głębiej w podziemia. W piwnicach znajdowały się dzieci i kobiety. Dzięki tej ostrożności nikt z nich nie został raniony, ani zabity. Lecz w jak strasznych warunkach one żyły! Oddychały stęchłym powietrzem i przebywały w ciemnościach, które rozpraszały małe, nikłe światełka, uzyskiwane wskutek zanurzenia szmatki w tłuszczu końskim.

My, mężczyźni, walczyliśmy chociaż. Przywarci do karabinów maszynowych, mieliśmy baczyć nad wąskim odcinkiem frontu. Biada temu milicjantowi, który odważył się wychylić głowę, lub znaleźć się w promieniu strzałów naszych karabinów. Lecz kobiety i dzieci pogrążone w ciemnościach przeżywały chwile długiego, napiętego oczekiwania. W ciągu wielu godzin słyszały regularny szmer elektrycznych świdrów, za pomocą których górnicy asturyjscy wiercili otwory w fundamentach zamku, chcąc nas wysadzić w powietrze. Każdy zgrzyt świdra przejmował nas dreszczem.

Na szczęście wśród nas znajdował się doskonały technik. Za każdym razem gdy mina została podłożona, dzięki jego cennym informacjom zdołaliś my w ostatniej chwili ewakuować ludzi z zagrożonego miejsca. Przenosiliśmy się do innej części zamku. A górnicy na próżno wiercili granit i wysadzali w powietrze zamek. Nikły procent zabitych i rannych (80 zabitych i 500 rannych) świadczy dobitnie o tym, jak dbał o nas pułkownik Moscardo.

— Wczoraj wieczorem — przed waszym przybyciem — ciągnie dalej mój rozmówca — urządziliśmy wielką ucztę w ruinach. Zabiliśmy nasze ostatnie muły, naszego ostatniego konia i zajadaliśmy z takim apetytem, że aż nam się uszy trzęsły. Pieczeń popijaliśmy piwem, które przypadkiem znaleźliśmy w piwnicach zamku. Następnie zasnęliśmy twardym snem, spokojni już o swe życie.

Julio milknie i z rozkoszą pali papierosa.

Do mych uszu dobiegają od głosy strzałów. To powstańcy przeszukują domy, wypędzając stamtąd ukrytych milicjantów rządowych.

Druga katastrofa lotnicza

w wielkim wyścigu powietrznym

LONDYN (PAT) — W wyścigu lotniczym na trasie Portsmouth-Johannesburg wydarzyła się druga katastrofa.

Lotnik Llewellyn spadł wczoraj u brzegów jeziora Tanganika. Samolot uległ zniszczeniu, lecz załoga, jego wyszła z wypadku bez szwanku.

W wyścigu bierze teraz udział tylko trzech lotników. Scott jest na pierwszym miejscu. Przybył on już do Johannesburga o godz. 12,32 czasu miejscowego.

Wallez wystartował wczoraj z Entebbe, a Smith lądował przymusowo na południe od Salonik.

Niezwykły wyrok sądowy

MONTREAL. (PAT). — Prasa Montrealu poświęciła obszerniejsze notatki ciekawej sprawie sądowej, w której rodzina Constant skarżyła jeden z katolickich kościołów Montrealu o odszkodowanie za śmierć swej matki, która wychodząc z kościoła, potknęła się, upadła i złamała nogę oraz potłukła się do tego stopnia, że w kilku dni po tym wypadku zmarła.

Strona skarżąca twierdziła, że powodem wypadku było nie dość dobre utrzymanie chodnika w jego części, należącej do kościoła i domagała się odszkodowania dla 5 dzieci w wysokości 9.850,41 dol.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy przyznał dzieciom zmarłej od szkodowanie w wysokości 563 dol., dzieląc je w sposób następujący: dwom pracującym synom po 4 dol. na czarne kapelusze, jednemu z nich ponadto 27,20 dol. za stracony na sprawy związane z pogrzebem czas pracy, jednej z córek, która stale z matką mieszkała przyznał sąd 300 dol. oraz 10,65 dol. na sukienkę i kapelusz żałobny, a dwom jej siostrom po 100 dol. i po 8,65 dol. na sukienki i kapelusze.

„AGENTKA C. 46"

Zginęło 115 marynarzy

PARYŻ, (PAT) — Z zeznań uratowanych marynarzy z zatopionego hiszpańskiego torpedowca rządowego „Almiran te Fernandez" wynika, że załoga okrętu wynosiła 164 ludzi.

Prócz 40 marynarzy uratowanych przez parowiec „Koutoubia", znalazło 40 schronienie na powstańczym krążowniku, tak iż liczba ofiar, które znalazły śmierć w morzu wynosi 115 marynarzy.

Hutnicy za 6-cio godzinnym dniem pracy

Hasło zaprowadzenia 6-godzinnego dnia pracy w polskim górnictwie węglowym zostało podjęte, przez robotników, zatrudnionych w hutach szklanych w Polsce. Związkowi właściciele hut szklanych przedłożony został projekt umowy zbiorowej, któ ry przewiduje m. in. skrócenie czasu pracy w hutnictwie szklanym do 6 godzin dziennie bez obniżki płac.

Projekt umowy zbiorowej domaga się nadto wprowadzenia jednolitych świadczeń opałowych oraz ekwiwalentu mieszkaniowego względnie jednolitych mieszkań fabrycznych dla robotników hut szklanych.

Drugie, piąte i szóste miejsce

zdobyli Polacy w Gordon-Bennecie

Aeroklub R. P. komunikuje, iż w wyniku zawodów o nagrodę im. Gordon Bennetta 1936 r. pierwsze miejsce zajął pilot Demuyter Ernest i Hoffmans Pierre na balonie „Belgica", lądując w ZSRR w miejscowości Miedlesza, osiągając odległość w prostej linii od miejsca startu 1715,8 klm. w czasie 46 godz. 24 min.

2) Antoni Janusz i Stanisław Brenk na balonie „LOPP", Aeroklub R. P., lądując w ZSRR w miejscowości Nosowszczyzna, przebywając odległość 1534,28 klm. w czasie 38 godzin 2 min.

3) Erich Tilgenkamp i M. Bosch na balonie „Zurich 3" (Szwajcaria), lądując w ZSRR w miejscowości Kutoziero, osiągając 1518,4 klm. w czasie 38 godz. 36 min.

4) Carl Goetze i Werner Lohman na balonie „Deutschland" (Aeroklub Niemiecki), lądując w ZSRR w miejscowości Kiroziero w odległości 1493,99 klm. w czasie 33 godz. 56 min.

5) Franciszek Hynek i Franciszek Janik na balonie „Warszawa 2" (Aeroklub R. P.), lądując w ZSRR w miejscowości Maksymowa, osiągając odległość 1453,36 klm. w czasie 33 godz. 20 min.

6) Zbigniew Burzyński i Wł. Pomaski na balonie „Polonia 2" (Aeroklub R. P.), lądując w ZSRR w miejscowości Czaronda, osiągając odległość 1428,64 klm. w czasie 31 godz. 45 min.

7) Otto Bertram i Fritz Schubert na balonie „Sachsen" (Aeroklub Niemiecki), lądując w ZSRR, miejscowość Dymcewo, osięgając odległość 1142,41 klm. w 25 godz. 25 min.

8) Charles Dollfus i Pierre Jacquet na balonie „Maurice Mallet" (Aeroklub Francuski), lądując w ZSRR, miejscowość Osienkowo, w odległości 1120,08 klm. w czasie 26 godzin 21 min.

9) Ernst Frank i Johann Bauderer na balonie „Augsburg" (Aeroklub Niem.), lądując w ZSRR, miejscowość Czuczemice w odległości 915,81 w czasie 20 godz. 6 min.

10) Philippe Guersin i Van Schelle na „Bruksela" (Aeroklub Belgijski), lądując w ZSRR w miejscowości Puzankowa w odległości 801,04 klm. w czasie 18 godz. 31 min.

Komornik przywłaszczył sobie

pięć tysięcy złotych

Wczoraj na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym w Warszawie zasiadł komornik Eugeniusz Wojtowiecki, oskarżony o liczne nadużycia na szkodę wierzycieli, dla których przywłaszczył egzekucje.

Wojtowiecki na sprawowanym stanowisku przywłaszczył sobie łącznie przeszło 5.000 złotych.

Oryginalnie brzmiały wyjaśnienia b. komornika, który starał się przerzucić przyczynę przestępstw na nieszczęśliwe okoliczności. Oto urządzenie kancelarii pochłonęło 2.000 zł. Wkrótce jednak po rozpoczęciu czynności, władze, stwierdziły nieporządek w aktach, wymierzyły mu grzywnę w wysokości 1.000 zł. Dobiło go jednak to, że musiał zapłacić 2.500 zł. jednemu z klientów, ponieważ popełnił błąd przy egzekucji. I właśnie na tę okoliczność b. komornik powołał w charakterze świadka byłego adwokata Parzyńskiego, głośnego z procesu, w którym za przywłaszczenie depozytów klientowskich skazany został na 4 lata więzienia.

B. adw. Parzyński odzyskał na początku r. b. wolność i stanął wczoraj przed sądem, potwierdzając, iż rzeczywiście komornik Wojtowiecki musiał z własnych funduszów pokryć straty klienta.

RADIO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.35 Parę informacyj. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla szkół: (dla dzieci starszych) „Mała bohaterka" — słuchowisko. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 „Jesienne prace na łące". 12.23 Muzyka symfoniczna. 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Rozmowa z chorymi. 16.00 „Tysiąc i jedna noc" — koncert. 16.45 „Po Polesiu bez przewodnika" — reportaż. 17.00 Koncert w wyk. Małej Ork. P. R. z udziałem Adama Wysockiego (z Wystawy Radiowej). 18.10 Poradnik sportowy. 18.20 „Przegląd wydawnictw". 18.30 Pogadanka aktualna. 18.40 Koncert reklamowy. 19.05 „Głosy z oddali" — pogadanka. 19.10 Biuro Studiów rozmawia ze słuchaczami P. R. 19.20 Koncert. 19.50 „Rewia mód" (obrazek obyczajowy z życia Warszawy). 20.05 Inauguracyjny koncert symf. z Filharm. Warsz. 22.30 Wiadomości sportowe. 22.45 Muzyka taneczna. Zakończenie audycyji o godz. 24.00.

Frontem do Morza!



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

— Do dzieła, towarzysze! — krzyczał Profesor, upojony swym powodzeniem. — Godzina czynu wybiła. Spójrzcie na przyrodę i na zwierzątka choćby najdrobniejsze. Wszędzie silny niszczy słabszego. Takie jest prawo życia. My, silni, pożremy słabszych! Odbierzemy im ich dobrobyt, skradniemy im ich majątki. Teraz nasza kolej na używanie rozkoszy życiowych. Wszelkie środki będą nam dobre do celu. Ferajno czcigodna, wznoszę kielich tego perlącego się szlachetnego trunku za naszą siłę i naszą zręczność, które zdobędą nam panowanie nad światem!

Płomienne przemówienie wywołało powszechny entuzjazm. Wszyscy winszowali Profesorowi pięknego przemówienia, mocno ściskając mu dłonie, dumni, że mają tak inteligentnego przywódcę.

— A wy, kolego Millerze — zapytał Profesor — wasze zdanie, jako człowieka inteligentnego, najbardziej mnie interesuje, co myślicie o moim przemówieniu? Sądząc z pozorów, odpowiada waszym poglądom, prawda?

— O... oczywiście — wybełkotał nieszczęsny starzec, zupełnie odurzony alkoholem.

Chwycił trzęsącą się ręką kielich i mamrotał:

— Piję za siłę i zręczność!... Biada burżujom!... Niech się strzegą!...

I nie wiedząc, co robi, wyjął z zanadrza nóż, który kupił jeszcze w Australii.

Tymczasem dokoła zapanował wielce czuły nastrój. Krzywy zabrał się do swej Lodzi, Mugaj do Kazi, a Profesor do Mańki. Obejmowali się i tulili do siebie, co chwila się całując.

Miller zaś, całkowicie zamroczony alkoholem, pod wpływem alarmujących przemówień Profesora, zerwał się i groźnie potrząsał nożem, jakby zamachując się na niewidzialnego przeciwnika. Profesor ujrzał to ze zdumieniem i zapytał:

— A cóż to za groźne wymachiwanie, druhu Millerze? Na kogóż to tak pomstujecie?

Pytanie to jakby wytrzeźwiło Millera. Poczuł ból głowy i wstręt do samego siebie.

— Jakoś niedobrze się czuję. Pójdę na chwilę na schody przewietrzyć się...

— Właściwie Miller, biedactwo, ma słuszność — orzekł Profesor. — My tu sobie gruchamy, jak te gołąbeczki, zapominając, że on jest sam... Nie ma duszy siostrzonej, nie ma usteczek, które ku niemu się chylą...

Ale Miller już go nie słuchał. Zataczając się i chwytając ściany, wyszedł na schody. Tam dotarł aż do okna na podwórze, oparł się o nie i wdychał powietrze, orzeźwiające go.

Nie mógł się wszakże pozbyć myśli, które ostatnio opanowały jego mózg, nie dając mu spokoju. Przypominały mu się przeżyte katusze i nagła nienawiść jego obejmowała już niemal świat cały...

Czemuż doprawdy nie miał powetować sobie na słabszych tego wszystkiego, co stracił na własnej słabości?

Dość długo już zdychał z głodu i nędzy! Teraz jego kolej na używanie, teraz on się dobierze do miodu! Niechby mu się teraz tylko przydarzyła sposobność, ale taka naprawdę dobra, to już nie zawaha się!... To było postanowione.

Wtem nagle drgnął, przerażony...

Wydało mu się bowiem nagle, że jego rojenia nieoczekiwanie się urzeczywistniały. Opanowała go przeraźliwa pokusa...

Oczy jego padły na przeciwległe okno na pierwszym piętrze. Roleta niedość szczelnie zasłaniała to, co się tam działo... Widać było dokładnie...

W głębi było duże łóżko...

Leżał na nim jakiś mężczyzna i spał...

Na nocnym stoliku w świetle lampki widać było najwyraźniej duży złoty połyskujący zegarek o masywnym złotym łańcuchu, obok srebrna papierośnica, wykładana brylancikami, opodal zaś gruba plika banknotów, przytłoczona kilkoma dziesiątkami, jak gdyby przyciskiem.

Miller wpatrywał się w to wszystko, jak zaczarowany. Już stracił świadomość czynów. Był jakby obłąkany. Jakiś tajemny głos podpowiadał mu:

— Idź tam... to tak blisko... tuż-tuż obok...

Zeszedł na podwórko, przeszedł na drugą stronę i wszedł na pierwsze piętro, mocno ściskając nóż w dłoni.

— To tu — rzekł sam do siebie i namacał drzwi.

Ku jego wielkiemu zdumieniu drzwi były jakby uchylone, bo zamek odrazu ustąpił...

Wszedł...

Był to jakby przedpokoik, połączony oszklonymi drzwiami z pokojem i dlatego też zlekka oświetlony.

Miller wszedł do pokoju...

Gruby dywan sprawiał, że nie było wcale słychać jego kroków.

Szedł prosto przed siebie...

Doszedł do łóżka...

Leżący na nim mężczyzna miał odsłoniętą szyję i pierś...

Chrapał głośno...

Jakiś wir opanował Millera...

Podniósł rękę, mocno w niej ściskając nóż... Zamachnął się i... nagle zabrakło mu odwagi...

Nie wiedząc, co czyni, opuścił rękę...

Wyleciał z niej nóż, padając bezszelestnie na gruby dywan...

Millera zaś opanował taki trwożny lęk, że rzucił się do ucieczki...

Pobiegł na oślep przed siebie...

Pędził ze schodów na dół, omal z nich nie spadając z powodu ciemności, panujących dokoła...

Biegł następnie przez podwórze, ale tu właśnie już sił mu nie starczyło...

Zatrzymał się, zdyszany... Chrapliwie chwytał powietrze nozdrzami...

Dusił się, daremnie szukając tchu...

Otarł pot, strumieniami ściekający mu z czoła...

Wtem spojrzał na rękę i jęknął z przerażenia...

— Krew... krew... — szepnął, spoglądając na swą mokrą rękę.

Nic już sobie nie przypominał, ani co robił, ani co się stało...

Wtem uprzytomnił sobie...

Był w pokoju... zamachnął się i... i co? Ani chybi... zabił. Bo skądby krew?

Może już nawet go ścigano?

Toteż miał już teraz tylko jedną myśl: uciekać...

Pobiegł do bramy, obudził rozespanego dozorcę i wybiegł, pędząc na oślep...

Biegł tak nieustannie, ciężko dysząc, mknąc przed siebie, wszystko jedno gdzie, aby dalej, dalej...

Wreszcie, sam nie wiedział, jakim cudem, dotarł do swego zwykłego miejsca noclegowego.

Szybko udał się do swego barłogu, padł na niego i zasnął odrazu, wciąż tylko jeszcze przez sen powtarzając pijanym bełkotem:

— Krew... krew... krew...

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

Pod palącym słońcem Afryki

Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

Tajemnice haremów w Afryce

41.

Gdyśmy wrócili do Sidi-Bel Abes, nasze pijusy natychmiast zaczęli starać się o te sto tysięcy franków. Spieszno im było przepić je. Inni zazdrościli im tego „szczęścia" i w koszarach tylko się o tym rozmawiało. Nie wiem, czy dostali obiecane pieniądze. Inne sprawy zaprzątały mi umysł. Wysyłano mnie do Indochin.

Z jednej strony byłem zadowolony. Wreszcie opuszczę piekło marokańskie i nie będę brał udziału w tej dzikiej wojnie. Nie będę się stykał z rozbestwionymi, pozbawionymi uczuć Arabami.

Muszę zaznaczyć, że w początkach tego stulecia rozwydrzenie Arabów osiągnęło punkt kulminacyjny.

Powodem tego była wojna światowa. Podczas zawieruchy wojennej Francja ściągnęła legionistów na fronty europejskie, a poza tym tworzyła formacje z tubylców Maroka i Algieru. Chcąc przychylnie usposobić względem siebie Arabów, dała im wolność, a każdemu pozwalała robić co im się żywnie podoba.

Każdzi rozwydrzyli się do ostateczności. Kupczyli białymi kobietami i napadali na podróżnych. Wiedzieli bowiem że Francja zajęta wojną, chce mieć spokój w koloniach, nie będzie więc drażnić tubylców i będzie patrzeć przez palce na ich osobiste sprawy.

Po wojnie, gdy szeregi Legii znów się zapełniły, rząd francuski zaczął przywracać porządek w kraju. Z początku szło to dość opornie. Arabowie stawiali zacięty opór, należało zdobywać wioskę za wioską. W każdej zdobytej wsi znajdowano po pięć, sześć białych niewolnic. Niektóre z nich przebywały tam po kilka lat, a ile wymarło, to tylko Bóg raczy wiedzieć.

Podczas tej swoistej wojny domowej rozbestwienie Arabów doszło do niesłychanych rozmiarów. Napadali na autobusy, wycinali w pień wszystkich mężczyzn, a kobiety uprowadzali. Nawet zwłok zabitych nie oszczędzali i pastwili się nad nimi w nieludzki sposób. Odcinali głowy i inne części ciała, które wkładali do ust zabitym. Nie mieli również względów dla kobiet, które stawiały im opór. Pewnego razu na szosie znaleźliśmy zwłoki kobiety. Miała odciętą głowę, a w ustach tkwiła odcięta ręka. Gdy jeszcze teraz przypominam sobie ten wstrząsający widok przebiegają mnie dreszcze.

Co parę dni alarmowano nas. Tu banda Arabów napadła na autobus i uprowadziła kobiety, tam wycięła w pień karawanę jakiegoś białego kupca i przywłaszczyła sobie jego pieniądze, gdzie indziej znów napadła na turystów. Natychmiast ruszaliśmy na poszukiwania bandy rabusiów i właścicieli, lecz nie zawsze nasze wysiłki dawały pożądany wynik.

Nie żałowałem wcale, że opuszczam Maroko. Wiedziałem z góry, że nie będę tęsknił za krajem, gdzie śmierć czyhała na mnie na każdym kroku i gdzie żyłem jak dzikus. Z drugiej jednak strony, skąd mogłem wiedzieć, co mnie czeka w Indochinach. Czy tam nie będzie jeszcze gorzej? Co to jest za kraj! Jacy tam mieszkają ludzie i jakie panują obyczaje?

Nigdy przecież niczego się nie uczyłem, a cóż dopiero mówić o geografii. O to „postarał się" już mój ojciec i rządy rosyjskie. Nie wiem do kogo mam mieć za to większy żal do ojca, czy do cara? Dopiero na szerokim świecie nauczyłem się czytać i pisać. Nie tylko po polsku, ale jeszcze po francusku, włosku i niemiecku. Poznałem świat i ludzi.

Przede wszystkim wystarałem się o mapę i zacząłem szukać Indochin. Wreszcie je znalazłem. Ale mapa niewiele mi powiedziała. W dalszym ciągu nie wiedziałem co to za kraj.

Zacząłem się o to wypytywać starych wyjadaczy Legii, żołnierzy, którzy już byli w Indochinach.

Nie byli skorzy do mówienia. Dopiero stawiane przeze mnie wino pobudziło ich gadatliwość.

— Przede wszystkim musisz wiedzieć — zaczął jeden z nich — że tam można się żenić nawet dziesięć razy. Kobietę bowiem można kupić i sprzedać.

— Co kraj, to obyczaj — pomyślałem. — Tu w Afryce handlują kobietami tylko Arabowie, a tam czynią to nawet Europejczycy.

Tym wstępem starzy wyjadacze tak mnie ujęli, że postawiłem jeszcze jedną kolejkę, chcąc od nich wydobyć jak najwięcej szczegółów.

— Dla Europejczyka, szczególnie dla legionisty — ciągnął dalej — nie ma jak Indochiny. Anamitki są małymi kobietkami, ale jak zgrabnymi, powabnymi! A jak potrafią kochać! Prześcigają Francuzki i Włoszki. Tam się żyje! Jeszcze teraz nie mogę zapomnieć o tamtejszych przygodach.

Po tym hymnie pochwalnym, który już mnie przychylnie usposobił względem Indochin, zaczęli mi opowiadać różne pikantne historyjki o tym kraju. Przez kilka godzin przysłuchiwałem się ciekawie ich opowieściom, za które płaciłem winem. Nie żałowałem im go wcale, raz po raz stawiałem nową kolejkę. Dowiadywałem się przecież o tak ciekawych, nowych dla mnie rzeczach.

Zostałem przydzielony do kompanii marszowej. Wydali nam nowe mundury i czekaliśmy na chwilę odjazdu. Opuściliśmy Sidi-Bel-Abes dopiero po trzech dniach. Mieliśmy więc wiele wolnego czasu i mogliśmy się włóczyć bez celu po mieście. Od czasu do czasu zaglądaliśmy w dzielnicę arabską, chcąc przyjrzeć się tamtejszym kobietom, lub gromadnie udawaliśmy się do lokalów rozrywkowych.

(Dalszy ciąg jutro).

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Miss Nora, tajemniczy wódz bandy gangsterów, jest postrachem mieszkańców Chicago. Działa w porozumieniu z Al. Capone i dzięki swej odwadze, pomysłowości i niezwykłej urodzie dokonuje szeregu napadów, porwań. Miss Nora posiada również rzadki u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora — Lili Eden — młodego lekarza chicagowskiego. Jako wódz gangsterów, postanowiła zdobyć przemocą jego miłość, pomimo, że doktór Graba był ojcem dwóch dziewczynek i czuł się szczęśliwy w swem pożyciu małżeńskiem. W podstępny sposób porywa lekarza, którego oczarowała i uczyniła powolnem narzędziem w swem ręku.

Ale plany miss Nory pokrzyżował genjalny detektyw chicagowski, Fred. Fred na czele policji zdołał dostać się do kryjówki miss Nory i po zaciekłej walce aresztował ją.

Miss Norę skazano na śmierć, ale jej przyjaciołom udało się przekupić naczelnika więzienia w Sing-Sing, który stracił w podstępny sposób inną więźniarkę, miss Norze zaś ułatwił ucieczkę.

Po odzyskaniu wolności podejmuje miss Nora walkę nanowo: ale detektyw Fred wyśledził tymczasem kryjówkę gangsterów, stwierdził, że miss Nora nie zginęła na krześle elektrycznem o czem powiadomił władze sądowe i odnowa z pomocą małego murzyna Toma, który był na służbie gangsterów i stał się oddanym sługą Freda, rozpoczął poszukiwania za gangsterami.

Fred zdecydował, po powrocie do Chicago, że tylko jedna droga prowadzi do złowienia miss Nory: należy wpłynąć na doktora Grabę, by wrócił do swej kochanki, uśpił jej czujność, zdobył jej pełne zaufanie i w odpowiedniej chwili oddał ją w ręce policji. Fred wtajemniczył w swój plan sędziego Greena, który zgodził się na jego wykonanie. Trudniej było przekonać doktora Grabę, ale i ten w końcu uznał, że jedynym wyjściem skutecznym, by wyzwolić się ze szponów tej djablicy, która wciąż czyha na niego — to ułatwić policji jej schwytanie.

Graba wrócił do miss Nory, która przyjęła go uszczęśliwiona; ale po upływie kilku tygodni wykorzystał Graba odpowiednią chwilę uśpił miss Norę za pomocą środka nasennego i zatelefonował po policję, która zjawiła się i przewiozła śpiącą gangsterkę do więzienia.

Po aresztowaniu miss Nory zebrali się „profesorowie" gangsterów z Al Capone na czele w znanej knajpie gangsterów „Pod grubą fają", by naradzić się nad tym, w jaki sposób wyciągnąć ją z więzienia. Ale Fred zdołał wytropić gangsterów i policja otoczyła dom. Tylko dzięki odwadze Dillingera i jego zimnej krwi udało się gangsterom przebić kordon policji i umknąć.

Miss Nora wykonała wszystko, co jej strażniczka nakazała, po czym wyszła z celi, zamknęła na klucz drzwi i zaczęła nerwowo spacerować po korytarzu. O dwunastej przybyła do niej strażniczka na zmianę. Podała jej rękę nagle zawołała:

— Daisy, czemu twoja ręka taka zimna?

— Teraz jestem stracona! Teraz strażniczka pozna mnie — pomyślała miss Nora, a jednak uczyniła szalony wysiłek nad sobą, by nie dać po sobie nic poznać.

— Co tobie wpadło do głowy — odrzekła z uśmiechem na wargach i stara się ukryć twarz tak, by tamta nic nie poznała. — Nic się nie stało...

— Daisy... — zawołała tamta, jak gdyby przestraszyła się.

— Co takiego? — stara się miss Nora uśmiechnąć. Rozumie, że za chwilę wszystko może być stracone. — Czegoś się tak przestraszyła?

— Twój głos jest dziwnie zmieniony... i... i... sama nie wiem co...

— Nie wiem o co ci chodzi... — odparła miss Nora, czując, jak grunt wysuwa jej się spod nóg tak, jak gdyby wpadła do jakiegoś rowu. — Czuję się świetnie, mój głos nie jest zmieniony... jak widać, przyśniło się coś tobie, masz jakieś przywidzenia... No spieszę się... Wszystko jest w najlepszym porządku... Zważaj dobrze na cele 223, 237. One nie śpią... Masz oto klucze i bywaj...

— Daisy, nie poznaję ciebie, co się stało?

— Nic specjalnego. Jutro opowiem ci o wszystkim.

— Nie, powiedz mi teraz, czemu jesteś dziś taka inna.

— Ta sama.

— Dlaczego nie pocałowałaś mnie na przywitanie?

— Bo muszę się wnet dużo całować z kim innym.

— Co to, przeprosiłaś się z Johnem?

— Tak, do widzenia.

— Czekaj chwilę.

— Nie; jutro ci o wszystkim powiem.

Strażniczka jest oszołomiona tym, co widzi. Szeroko rozwarła oczy, spojrzała przed siebie. Co to jest? Przecież to nie jest Daisy Miller, to zupełnie kto inny. Nie, to na pewno nie jest Daisy Miller.

Odsunęła się na kilka kroków, wyjęła rewolwer z kieszeni i krzyknęła:

— Ręce do góry! Nie ruszać się z miejsca! Aresztuję panią!

Miss Nora zrozumiała teraz, że zdemaskowano ją. Strażniczka połapała się szybko, że to nie jest Daisy Miller. Ale nie, tak szybko teraz nie podda się, nie ulegnie. Uczyni ostateczną próbę, może się jej to uda.

I gdy strażniczka wyciągnęła z kieszeni rewolwer, wykonała miss Nora natychmiast rozkaz. Ale jednocześnie obejrzała się, gdzie się teraz znajdują.

Policjanci i strażnicy, którzy strzegą jej celi, siedzą opodal, i stąd nie widać ich nawet, albowiem korytarz biegnie gdzieś w stronę. Wokoło panuje zupełna cisza — nie widać nikogo.

Tak, jest jedno jedyne wyjście z tej sytuacji: spróbować zahipnotyzować również i tę strażniczkę. Teraz może się to świetnie udać, tamta jest sama przerażona swym odkryciem.

Siła jej oporu będzie słaba. W takich chwilach łatwo jest hipnotyzować.

Należy jednak wykonać to z błyskawiczną szybkością. Wystarczy, by w korytarzu ukazała się inna strażniczka, a wtedy wszystko będzie stracone.

Toteż, gdy miss Nora wzniosła na rozkaz strażniczki ręce, jednocześnie szeroko otworzyła oczy i spojrzała jej przenikliwie w twarz. Chwilę trwają obie nieruchomo. Miss Nora wysila swe nerwy, które są napięte do najwyższego stopnia. Czuje, jak wyładowuje z siebie całą swą energię. Krople potu ukazują się na jej czole.



Odsunęła się na kilka kroków, wyjęła rewolwer z kieszeni i krzyknęła:
— Ręce do góry! Nie ruszać się z miejsca! Aresztuję panią!

Strażniczka spogląda na nią wzrokiem pełnym instynktownego strachu. Pragnie wszcząć alarm, jest dla niej już jasne, co tu się stało: jakaś aresztantka związała albo zamordowała miss Miller, przebrała się w jej mundur i wyszła na korytarz, by teraz uciec.

W ciągu jednej chwili wszystko stało się dla niej jasne.

Ale co to? Głos jej jak gdyby zamarł i ma wrażenie, jak gdyby wszystkie członki jej ciała nagle zastygły. Pragnie ruszyć się z miejsca, ale nie może. Pragnie ruszyć ręką, w której tkwi rewolwer, ale ta ręka znieruchomiała. W umyśle jak gdyby się wszystko zamroczyło... Ciężko jej teraz myśleć... Dziwna gmatwanina w głowie...

Usiłuje krzyknąć.

— Kchchchc! — tylko taki nieartykułowany dźwięk ugrzązł jej w gardle.

Miss Nora spojrzała na swą ofiarę. Strażniczka oparła się o ścianę w zastygłej pozycji. Tylko rewolwer trzyma kurczowo w ręce. Oczy jej są na wpół przymknięte. Twarz jest trupio blada.

— Świetnie — miss Nora jest zadowolona. Teraz nie wolno stracić ani jednej chwili... Szybko biegnie po korytarzu.

Oto jest obok stalowych drzwi. Otwiera je jednym z kluczy i po tym szybko biegnie schodami na dół.

Naprzeciw niej idzie przodowniczka.

— No, co? — pyta — dyżur skończony? Idzie pani do kancelarii?

— Tak — odpowiada miss Nora mimochodem i biegnie szybko na dół, by nie patrzeć tamtej prosto w oczy.

— Teraz albo nigdy. Teraz albo nigdy. Teraz albo nigdy — kołace w głowie miss Nory.

— Miss Miller, czemu się pani tak spieszy? — pyta ją przodowniczka. — Nawet nie raczy się pani ze mną pożegnać?

— Jest już bardzo późno... Spieszę się... przepraszam bardzo... — odpowiada miss Nora, biegnąc dalej.

— Prędzej, prędzej — kołace jej znów po głowie. — Muszę czym prędzej znaleźć się po tamtej stronie, zanim jeszcze zauważą, że zahipnotyzowałam strażniczkę.

Oto jest już na podwórzu. Tu kręcą się strażnicy z karabinami. Nie zwracają na nią uwagi. O tej porze zmieniają się stale strażniczki z żeńskiego oddziału.

Jest tu bardzo widno. Ale kto na nią zwróci uwagę? Jest odziana w mundur strażniczki.

Szybkimi krokami przebiega podwórze. Czuje, że kolana uginają się pod nią. W końcu szybko wbiega po schodach, które prowadzą do kancelarii. Tu powinna zameldować się inspektorce. W przeciwnym wypadku nie będzie mogła wyjść z więzienia, bo nie otrzyma karty wyjścia.

Spotkanie z inspektorką jest najbardziej niebezpieczne. Jeśli tamta będzie naprawdę zaspana i leniwa, będzie dobrze. Wtedy uda się jej wydostać stąd. Ale jeśli zwróci na nią uwagę, wtedy wszystko przepadło.

Przepadło — gra teraz va banc. Musi być przygotowana na wszystko.

Serce jej bije niespokojnie, gdy otwiera drzwi kancelarii. Przy jakimś stole siedzi pan o łysej głowie i coś tam pisze. Przy innym znów stole siedzi dama w mundurze i pali papierosa. To zapewne inspektorka. Wygląda jak wiedźma w okularach.

Spojrzała spodełba i, wypuszczając dym nosem, zapytała ostrym tonem:

— Czy zapomniała pani o regulaminie? Co to jest, ha?

Miss Nora połapała się, że zapewne nie postąpiła, jak regulamin przewiduje. Ach, Dill, Dill zanadto ryzykował. Trzeba ją było pouczyć, jak ma postępować.

Próbuje jednak ratować się i powiada:

— Przepraszam... Czuję się bardzo źle... Z trudem mogę utrzymać się na nogach!

Otyły jegomość, który siedzi i pisze, podniósł głowę i obejrzał ją. Zbladł jednak nagle i krzyknął:

— Ha, kto to jest?

— Strażniczka Daisy Miller.

— Nie, to nie Miller.

— Ależ tak.

— Nie, to jakaś inna twarz.

Inspektorka leniwie podniosła się na krześle i zapytała, co oznacza ten okrzyk. Ale w tej samej chwili dobiegł ją jakiś krzyk, drzwi kancelarii nagle otworzyły się i do pokoju wbiegło kilku strażników.

— Co się stało? — zapytała inspektorka.

— Zaszło coś strasznego, nieoczekiwanego... — opowiadają strażnicy, przerywając jeden drugiemu. — Ale oto miss Miller...

Wzrok wszystkich skierował się w stronę miss Nory.

Miss Nora zorientowała się odrazu, co zaszło. Strażniczka, którą zahipnotyzowała, zwróciła na siebie uwagę wszystkich. Chcieli widocznie obudzić ją, ale ona chyba upadła. Teraz przybiegli tu, aby donieść inspektorce o niesamowitym wydarzeniu.

— Zginęłam. Wszystko przepadło. Ale nie poddam się — postanowiła.

Przysłuchiwała się temu, co powiedzą. Za chwilę trzeba będzie działać. Kurczowo chwyciła rewolwer w kieszeni.

Dalszy ciąg jutro.

Wyspa mężczyzn-pantoflarzy

Niezwykłe obyczaje szczepu indyjskiego

W odległości kilku mil na wschód od ujścia rzeki Rio Teffe ekspedycja naukowa profesora Glissa napotkała na szczep indyjski, który odznacza się niezwykłymi obyczajami.

Szczepem Arukus, liczącym 700 rodzin, rządzą wyłącznie kobiety. Mężczyźni wykonują tam najgorsze prace i muszą się poddać woli rządzących kobiet. Przedstawicielki „słabej" płci piastują tam stanowisko kacyków, czarnoksiężników, sędziów i t. p.

Szczególnie ciekawy jest tam sposób zdobywania narzeczonych. Gdy jakaś dziewczyna chce wyjść zamąż, udaje się do matki wybranego i wyznając swą miłość do jej syna, prosi o jego rękę. Matka decyduje czy dziewczyna jest odpowiednią towarzyszką życia dla syna i dowiaduje się o stanie majątkowym rodziców narzeczonej. Gdy zgadza się na ten związek, wyznacza termin ślubu.

Żonaty mężczyzna cieszy się większym szacunkiem u kobiet szczepu Arukus. Zaczynają wówczas prowadzić zaciętą walkę o niego i starają się go odbić żonie. Gdy żona zauważy postępowanie rywalek, ucieka z mężem do innego obozu. Jej kryjówka zostaje jednak z łatwością wykryta przez rywalki, które i tam się zjawiają.

Wówczas zaczyna się dzika walka o mężczyznę, która jest dozwolona i prowadzona otwarcie. W lesie, w obecności męża i tłumu ciekawskich odbywa się pojedynek. Obie kobiety obrzucają się przekleństwami i chwytają się za włosy. To jest wstęp do walki. Następnie puszczają w ruch duże kije i zaczynają się nimi okładać podczas gdy widzowie zagrzewają je do walki bojowymi okrzykami. Dopiero gdy jednej z kobiet zaczyna zagrażać niebezpieczeństwo, gdy leży na ziemi bez ruchu, mąż i widzowie rzucają się jej na pomoc.

Kobieta, która zwyciężyła, prowadzi „zdobycz" do swej chaty i z góry jest przygotowana na to, że wkrótce jakiejś innej kobiecie przypadnie do gustu jej własność, która została tak ciężko wywalczona.

Dzieci, które rodzą się z jakimś defektem, wedle praw szczepu Arukus, zostają zaraz po przyjściu na świat zgładzone. Do zdrowych niemowląt, w dwa dni po ich urodzeniu przychodzi czarownica i pluje im w oczy. To postępowanie ma przeszkodzić temu, by kiedyś w przyszłości dziecko oślepło.

Gdy jakaś kobieta umiera w połogu, jej mąż musi na znak żałoby wyrwać sobie pincetką włosy. Poza tym musi pomalować twarz na purpurowo i w ciągu pełnych pięć dób śpiewać pieśni żałobne na grobie zmarłej. Po tym okresie żałobnym może ożenić się po raz drugi. Na ogół już na szósty dzień rozpoczynają się walki o wdowca i przeważnie pojedynek decyduje czyim mężem zostanie.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że mąż musi prać i gotować, aby cieszyć się większym uznaniem u kobiet szczepu Arukus.



Zdjęcie powyższe przedstawia fragment zrujnowanego Al-cazaru.

Straszna zbrodnia w Warszawie

Zabił ukochaną, a gdy się przekonał, że wyzionęła ducha — odebrał sobie życie

Przy ulicy Zawiszy 16 mieszka Franciszek Dobrzański. Ma on córkę mężatkę, która chwilowo przebywała u swego ojca. W córce Dobrzańskiego 22-letniej Stanisławie Karpińskiej kochał się Wacław Banaszewicz (Młynarska 14), robotnik.

Miłość ta jednak doprowadzała jedynie do częstych scysyj, bowiem młoda kobieta nie była wzajemna i nie chciała z Banaszewiczem utrzymywać żadnych stosunków.

Banaszewicz gryzł się i groził zemstą. Nic to jednak nie pomagało. Wczoraj w południe przyszedł do mieszkania Dobrzańskiego i zastawszy jego córkę, wszczął z nią rozmowę. Wywiązała się sprzeczka, która doprowadziła do ostrego starcia. Zdenerwowany Banaszewicz dobył rewolweru i strzelił do Karpińskiej trafiając ją w głowę.

Po dokonaniu zbrodni Banaszewicz pobiegł do swego mieszkania i tam na schodach spotkał swego kuzyna, któremu wręczył kartkę treści: „Zabiłem Karpińską, którą kochałem do szaleństwa, teraz zabijam się sam". Oddawszy kartkę Banaszewicz szybko zawrócił na miejsce zbrodni.

Zwrócił się do lekarza z zapytaniem czy postrzelona w głowę Karpińska żyje. Gdy lekarz odparł, że Karpińska nie żyje, Banaszewicz wybiegł z sieni na podwórze i przy komórkach podwórzowych wystrzałem z rewolweru w serce pozbawił się życia.

Na miejsce krwawego dramatu romantycznego przybyła policja i wszczęła dochodzenie. Ale cóż tu za dochodzenie, skoro zabójca nie żyje. Zmarła tragiczną śmiercią Karpińska osierociła 4-letniego synka.

Zwłoki ofiar krwawego dramatu przewieziono do prosektorium. Przed domem gdzie rozegrał się dramat do późnego wieczora gromadziły się tłumy ciekawych, którzy żywo rozprawiali o zbrodni.



Zdjęcie nasze przedstawia przegląd stołecznego batalionu podhalańskiego. Przeglądu dokonał minister Spraw Wojskowych, gen. Tadeusz Kasprzycki.

Niezwykła afera kupca

w gabinecie sędziego śledczego

Pewnego dnia do dyrektora dużego banku w Charleroi (Belgia) telefonował jakiś nieznajomy pan, który przedstawił się jako sędzia śledczy, Gregoire, z Brukseli.

— Bardzo pana przepraszam, że przeszkadzam w pracy — rzekł nieznajomy. — Lecz zmusza mnie do tego bardzo ważna sprawa. Polecono mi zająć się wykryciem fałszerzy tysiącfrankówek, znajdujących się w obiegu. Zwracam się z tego względu da pana dyrektora z prośbą, by łaskawie pozwolił mi sprawdzić banknoty tysiącfrankowe, które znajdują się w kasach banku. Jeśli to panu nie sprawia trudności, niech pan łaskawie zgłosi się do mnie o godz. 4 po południu, do tutejszego gmachu sądowego.

Dyrektor banku nie podejrzewając nic złego, zastosował się do tego urzędowego żądania i o wyznaczonej godzinie znalazł się wraz ze swym kasjerem w gmachu sądowym. W kilka minut przed jego przybyciem przybył tam jakiś starszy pan. Oświadczył portierowi, że jest sędzia śledczym z Brukseli i żądał, by mu dał do dyspozycji jeden z gabinetów, ponieważ zaraz zgłosi się do niego dwóch panów na ważną konferencję.

Portier, nie namyślając się ani chwili, zadośćuczynił żądaniu pana „sędziego śledczego". Zaprowadził go do jednego z wolnych pokojów gmachu. „Gregoire" rozsiadł się wygodnie, położył teczkę na biurku i czekał cierpliwie na przybycie dyrektora.

Punktualnie o czwartej w gabinecie zjawił się dyrektor. Sędzia z miejsca przystąpił do omawiania obchodzącej go sprawy i zapytał gdzie są banknoty. Kasjer odparł, że nie przyniósł z sobą pieniędzy, lecz tylko wykaz numerów 160 banknotów tysiącfrankowych, które w danej chwili znajdowały się w banku. To nie wystarczyło sędziemu. Żądał oryginałów. Kasjer natychmiast udał się do banku i przyniósł pieniądze.

Sędzia uważnie przeglądał każdy poszczególny banknot i w końcu oświadczył, że musi je poddać gruntownemu badaniu. Z tego względu zabierze je z sobą, zostawiając, rozumie się, dyrektorowi odpowiednie pokwitowanie. Dyrektor temu nie przeciwstawiał się. Sędzia włożył 160.000 franków do teczki, pożegnał przybyłych i szybko opuścił gmach sądu.

Dopiero wówczas u dyrektora zrodziło się pewne podejrzenie. Spotkawszy na korytarzu znajomego prokuratora, opowiedział mu o całej sprawie i prosił, by zechciał przekonać się, czy przybysz z Brukseli jest rzeczywiście sędzią śledczym.

Prokurator podejrzewając, że to nieczysta sprawa, natychmiast pobiegł za „sędzią śledczym", zatrzymał go i poprosił, by pokazał swą legitymację.

Aferzysta szepnął: „jestem zgubiony" i nie stawiając oporu oddał się w ręce policji.

Pod[illegible]chodzenia okazało [illegible]goire w rzeczywistoś[illegible]wa się van Boeckel. Był kupcem, któremu ostatnio źle się powodziło, postanowił więc w jakiś łatwy sposób zdobyć pieniądze. Tak długo myślał, aż w końcu wpadł na bardzo oryginalny pomysł, któryby zdołał wprowadzić w czyn, gdyby dyrektor banku był mniej ostrożny.

„Mochi — mochi!"

— to japońskie „Hallo-hallo!"

Gdy w Japonii podnosi się słuchawkę telefonu, natychmiast dolatuje do uszu miły melodyjny głos, wymawiający: „mochi - mochi"!

Ten melodyjny głos należy do telefonistki, a powiedzenie „mochi - mochi" — oznacza to samo co w Europie „hallo, hallo".

Gdy cudzoziemiec źle wymówi numer telefonu, może być przekonany, że japońska telefonistka uczyni wszystko, co leży w jej mocy, by dokonać żądanego połączenia. Przy tym będzie się jeszcze zachwycała jego piękną mową japońską.

Japończycy nie mają pojęcia o fałszywym połączeniu telefonicznym. W japońskich telefonach pracuje się bowiem bardzo sprawnie i dokładnie i dzięki temu telefonistki cieszą się wielką popularnością.

„Dziewczęta mochi - mochi" tak tam powszechnie nazywają się telefonistki — chodzą w mundurach, które przypominają japońskie kimono i zarazem ubiór europejski.

Dziewczęta, które starają się o posady telefonistek muszą poza wszystkimi tajnikami służby telefonicznej, uczyć się języków, a przede wszystkim angielskiego i francuskiego, oraz gospodarstwa domowego, krawiectwa i innych prac, które należą do kobiety. Również i codzienna gimnastyka wchodzi w program szkoły dla telefonistek.

W samym Tokio pracuje 1000 dziewcząt „mochi-mochi". Nauka w szkole trwa 5 lat. Gdy kierownictwo centrali telefonów stwierdza, że uczennica nie podoła pracy telefonistki, usuwa ją ze szkoły.

Gdy „dziewczę mochi-mochi" zakończyło naukę, zostaje zaangażowane przez centralę w charakterze praktykantki. Dopiero po rocznym okresie próby, gdy wykaże, że jest zdolna i podoła swym obowiązkom, zostaje definitywnie zaangażowana.

Surowe i dokładne kształcenie kandydatek przynosi w konsekwencji to, że abonenci japońscy nigdy nie uskarżają się na telefonistki.

Katastrofa lotnicza w wyścigu

CAPETOWN (PAT) Samolot kpt. Halse, który prowadził w wyścigu lotniczym Portsmouth — Johannesburg, rozbił się w odległości kilku kilometrów od Salisbury.

Kpt. Halse przewieziono do szpitala.

Potworna banda trucicieli

spowodowała 6 wypadków śmierci

Śledztwo w sprawie potwornej afery bandy trucicieli, którzy dosypywali pijanym gościom w różnych warszawskich lokalach dancingowych i restauracjach truciznę do płynów, obecnie już zostało zakończone.

Śledztwo ujawniło rewelacyjne szczegóły afery trucicielskiej. Liczba osób, które poniosły śmierć w wyniku zatrucia nie została ustalona dokładnie, w każdym razie w 6-ciu konkretnych wypadkach spowodowania śmierci dowiedziono winę członkom szajki.

Najczynniejszą rolę odgrywała w szajce niejaka Pierzchałówna.

Jednocześnie ukończono śledztwo w sprawie wykradzenia z akt śledztwa w pierwszej sprawie trucicieli szeregu ważnych zeznań.

O popełnienie tej kradzieży oskarżony był Jan Sieradzan, mąż oskarżonej w pierwszej sprawie Sieradzanowej. Przebywa on obecnie w więzieniu, gdyż dowiedziono mu w wyniku drugiego śledztwa udział w szajce.

Natomiast w sprawie wykradzenia akt śledztwa, Sieradzanowi wina nie została dowiedziona i sprawę z braku dowodu winy umorzono. Kto wykradł dokumenty śledztwa pozostało zagadką.

Dnia 16-go października r.b. w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie znajdzie się sprawa tych uczestników bandy, którzy zostali skazani w związku z wykryciem fragmentu zbrodniczej działalności.

Krew się leje w Palestynie

Nowe krwawe starcia z Arabami

JEROZOLIMA (PAT). Akcja terrorystyczna powstańców arabskich trwa.

Wczoraj w pobliżu m. Jenin doszło do utarczki między oddziałem wojska brytyjskiego a licznym oddziałem Arabów. Po stronie brytyjskiej ranny został oficer i dwóch żołnierzy, po stronie Arabów liczba zabitych i rannych przekracza 20.

W czasie rewizji przeprowadzonej przez wojsko w m. Iksal, dwóch Arabów starało się umknąć, przy czym jeden został zabity, a drugi ranny.

Pod Liddą nastąpiło na skutek akcji sabotażowej, zderzenie pociągu towarowego z osobowym. Maszynista, palacz i konduktor odnieśli ciężkie obrażenia.

Wczoraj rano 4 samochody ciężarowe, należące do wydziału robót publicznych, spadły pod Jerozolimą do urządzonej przez Arabów zasadzki, przy czym kierowca Ormianin został zabity.

Osiedle żydowskie Nathaniga było ostrzeliwane w ciągu nocy. Stróże nocni odpowiedzieli strzałami. W czasie strzelaniny zginął chłopak arabski.

Prasa żydowska w Palestynie donosi, jakoby naczelny komitet arabski postanowił przyjąć propozycję panujących ościennych państw arabskich w sprawie zawieszenia akcji strajkowej.

Ludzki tułów bez głowy i rąk

znaleziono w jednym ze stawów łódzkich

W końcu ubiegłego roku Łódź została zelektryzowana wiadomością, że w stawie fabrycznym jednej z przędzalń znaleziono ludzki tułów bez głowy i rąk.

Wszczęte śledztwo doprowadziło do ustalenia, że są to szczątki zwłok robotnika Stanisława Kubika. Nie ulegało wątpliwości, że Kubik padł ofiarą strasznej zbrodni. Zwłoki poćwiartowano i ukryto w różnych miejscach. Tylko jednak kadłub, zatopiony w stawie, wypłynął na powierzchnię wody.

Wkrótce policja natrafiła na ślad zbrodniarzy. Kubik często bywał u swej przyjaciółki, Zofii Bielczyk, która jednak nie gardziła i innymi przelotnymi znajomościami. Bielczykówna nader często urządzała libacje, na których bywali różni mężczyźni.

W dzień wigilii Bożego Narodzenia na jedną z takich libacji przyszedł Kubik.

W jej trakcie Kubik w sposób brutalny i powodowany zazdrością odniósł się do swej przyjaciółki. Bielczykówna w odpowiedzi na obelgi brzytwą poderżnęła gardło Kubikowi.

Słabe ręce kobiece nie dały jednak rady i Kubik, z którego szyi biła fontanna krwi, rzucał się na wszystkie strony.

Wtedy na pomoc Bielczyków nie podążyła matka, Agnieszka, i przyjaciółka Anna Jabłonka.

Wszystkie trzy kobiety rzuciły się na Kubika i każda tym, co miała pod ręką, zadawała ciosy. Kiedy Kubik wyzionął ducha, trzeba było zmazać ślady zbrodni i ukryć ciało.

Morderczynie wyniosły poćwiartowane części za miasto, a tułów utopiły w stawie.

Sąd Okręgowy w Łodzi skazał Zofję Bielczyk na 15 lat więzienia, jej matkę na 10 lat, a Annę Jabłonkę na 12 lat więzienia. Wszystkie skazane odwołały się do Sądu Apelacyjnego w Warszawie, wywodząc, że ich przyznanie się do winy, złożone przed* policją, było wymuszone biciem.

Sąd Apelacyjny, opierając się na zebranych dowodach, wyrok w całej rozciągłości zatwierdził.

Kandydat na prezydenta w areszcie

TERRE HAUTE (stan Indiana). (PAT). Kandydat komunistów na stanowisko prezydenta Stanów, Browder, został wraz z dwoma przyjaciółmi aresztowany przy wyjściu z pociągu.

Miejscowa policja oświadcza, że aresztowała Browdera, celem uniemożliwienia mu wygłoszenia zapowiedzianego przemówienia.

Towarzyszami Browdera są znani literaci Waldo Frank i Seymour Waldman.

Browder wystosował telegramy do prezydenta Roosevelta i gubernatora stanu Indiana, protestując przeciwko zachowaniu się policji.

Szczegóły bitwy morskiej

w Cieśninie Gibraltarskiej

CASABLANCA, (PAT). Obecnie nadchodzą szczegóły walki, jaka rozegrała się w Cieśninie Gibraltarskiej pomiędzy hiszpańskim krążownikiem powstańczym a dwoma torpedowcami marynarki rządowej.

Torpedowce „Gravina" i „Almirante Ferrandiz" wyruszyły w poniedziałek z portu Malaga celem patrolowania wybrzeży.

Nazajutrz o godz. 6-ej rano torpedowiec „Gravina" spostrzegł na wysokości Trafalgaru krążownik powstańczy „Almirante Cervera". Wywiązała się walka.

Torpedowiec „Gravina" ugodzony trzema pociskami, zmuszony był wycofać się z walki i skierował się w stronę Casablanca.

W godzinę później po silnej wymianie strzałów krążownik powstańczy zatopił torpedowiec „Almirante Farrandiz" (a nie „Gravina", jak początkowo doniosły depesze).

Część załogi torpedowca rządowego wyratował, jak wiadomo, okręt francuski „Koutoubia".

Wyrok na potwornego mordercę

Sąd Okręgowy w Łucku na sesji wyjazdowej w Kowlu rozpatrywał sprawę Adama Moroziuka ze wsi Bytyń, w powiecie kowelskim, który z początkiem roku bieżącego na tle niesnasek rodzinnych zamordował swą żonę i zamknąwszy ją z trojgiem dzieci w domu, podpalił dom.

Zaalarmowani pożarem sąsiedzi zdołali jedno dziecko uratować, pozostałe jednak znalazły śmierć w płomieniach, zaś Moroziuk wyskoczył przez okno z płonącego domu.

Sąd skazał Moroziuka na bezterminowe więzienie.

Marka bez zmian

BERLIN. (PAT.). Przemawiając wczoraj po południu na posiedzeniu rady administracyjnej Banku Rzeszy, prezydent Banku Rzeszy dr. Schacht oświadczył, że był zawsze przeciwnikiem dewaluacji marki, dodając jednak, że Niemcy są gotowe wziąć udział we wszelkiego rodzaju rokowania międzynar.

Tajemnica 400 uchodźców

Statek się znalazł — o pasażerach brak wieści

GIBRALTAR (PAT). — Tajemnica parowca „Genovera", który przed miesiącem opuścił Santander, udając się do Walencji z 400 uchodźcami na pokładzie i o którym od tego czasu nie było żadnych wieści, wyjaśniła się wczoraj, kiedy stwierdzono, że statek ten służy do transportu wojsk z Maroko do Hiszpanii.

Przed tygodniem już krążyły pogłoski, że statek „Genovera" został zagarnięty przez powstańców. Wczoraj wiadomości te się potwierdziły, gdyż wczesnym rankiem „Genovera" przybyła z Ceuty do Algesiras, wioząc 800 żołnierzy marokańskich.

Jaki był los 400 uchodźców — dotychczas nie wiadomo.

Śmierć niewinnego człowieka

podczas niesłychanej przygody

W miejscowości Góra pod Nowym Dworem, zamieszkałej wyłącznie przez kolonistów niemieckich, zdarzyła się niesłychana przygoda, zakończona śmiercią niewinnego człowieka.

Jedna z mieszkanek kolonii, wyjeżdżając na krótko do Warszawy, prosiła swą sąsiadkę Olgę Naubauer, by w czasie jej nieobecności opiekowała się zagrodą.

O północy Naubauerowa w towarzystwie siostry stanęła przed mieszkaniem sąsiadki. Zdziwiło ją niezmiernie światło, które się paliło w mieszkaniu.

Pewna, że tam gospodarują złodzieje, zaalarmowała całą kolonię. Na miejscu stawił się pierwszy mąż jej, Ludwik Naubauer.

W tym momencie złodziej wyskoczył z mieszkania. Naubauer, nie tracąc zimnej krwi, schwytał złodzieja za klapy, ale ten pozostawiwszy w rękach Naubauera palto, zdołał uciec.

Naubauer wszedł do mieszkania, by schwytać przypuszczalnych współsprawców kradzieży. Zapalił lampkę elektryczną i ujrzał rzeczy spakowane już do wyniesienia.

Przed zagrodą tymczasem stanęli inni mieszkańcy kolonii, którzy widząc światło w mieszkaniu przypuszczali, że grasują w nim złodzieje. Padły okrzyki:

— Złodziej, złodziej!

Jeden z kolonistów, Robert Abram, zaczaił się pod oknem.

Naubauer, myśląc, że jeszcze jednego złodzieja złapano na zewnątrz, co prędzej wyskoczył przez okno, by przyjść z pomocą sąsiadom.

W tym momencie straszny cios kłonicy powalił go na ziemię. To właśnie Robert Abram popełnił straszną pomyłkę. W tej samej chwili inni koloniści, jak i Abram, fałszywie w ciemnościach biorący Naubauera za złodzieja, dopadli do powalonego.

Grozę zajścia powiększał fakt, że własna żona Naubauera biegła z powrozem, którym miano skrępować oszołomionego uderzeniem rzekomego złodzieja. Kiedy zapalono lampkę, straszliwa pomyłka wyszła na jaw.

Naubauer mimo pomocy wskutek zgruchotania czaszki zmarł po kilku godzinach.

Roberta Abrama pociągnięto do odpowiedzialności karnej. Mimowolny zabójca serdecznego przyjaciela stanął wczoraj przed Sądem Okręgowym.

Tragiczne przeżycia tej pamiętnej nocy, kiedy przerażeni koloniści brali siebie wzajem za złodziejów, opisali szczegółowo świadkowie.

Obrońca osk. Roberta Abrama podnosił, że ten nie dopuścił się przestępstwa, gdyż działał w uzasadnionym błędzie co do osoby nieszczęśliwego Naubauera.

Sąd wydał wyrok uniewinniający.

„Agentka C. 46" ????????

Co komu życzyć?

Październik nie jest podobny do maja, posiada jednak tę wspólną z nim cechę, że jest miesiącem licznych imienin. Gdy w maju składamy życzenia Zygmuntom, Floriaom, Stanisławom, Zofiom, Feliksom, Juliom, Filipom i t. d., to w październiku gratulujemy Franciszkom, Arturom, Wincentym, Edwardom, Jadwigom, Teresom, Lucynom, Irenom, Ewarystom, Tadeuszom.

I czegóż im życzymy?

Oczywiście — zdrowia, szczęścia, pomyślności i... wygranej na Loterii. Na spełnienie pierwszych trzech życzeń niewielki tylko wpływ wywrzeć możemy, musimy się ograniczyć do pomagania przeznaczeniu, którego zresztą nie znamy. Natomiast jest dla nas tajemnicza przyczyna, dla której możemy wygrać: przyczyną tą jest mianowicie posiadanie losu, który daje nam możność wzięcia udziału w grze. Dalibyśmy dowód małej dbałości o własne dobro, gdybyśmy mogąc nie wywołali sami tej przyczyny.

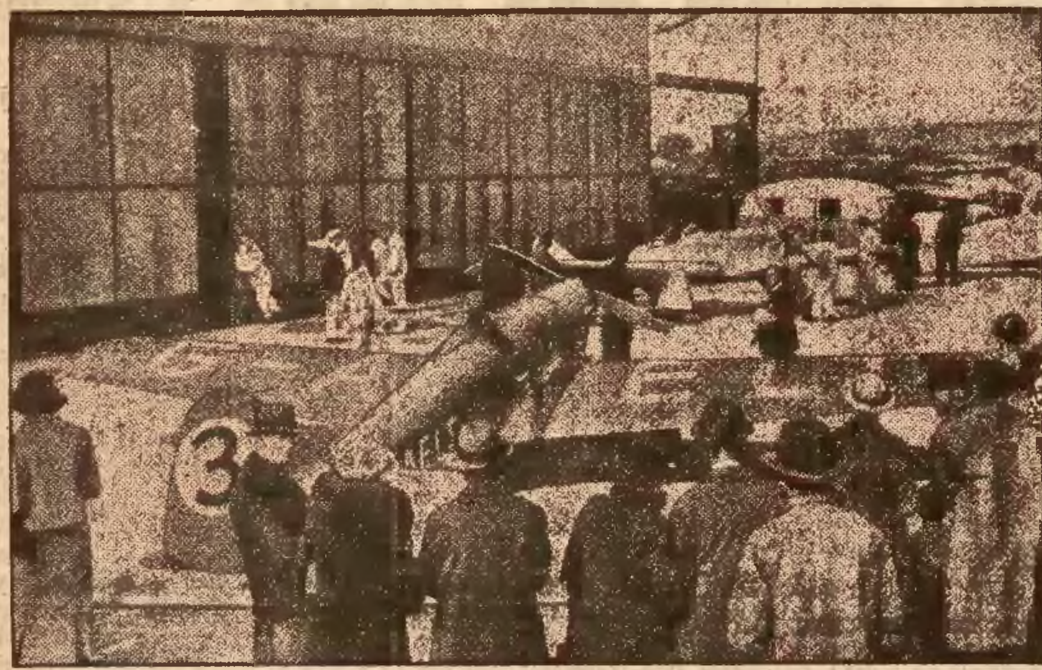
Co do skutków, to o nich będziemy się mogli przekonać niedługo, bo 22 b. m. rozpocznie się ciągnienie pierwszej klasy trzydziestej siódmej Loterii Państwowej i potrwa cztery dni.



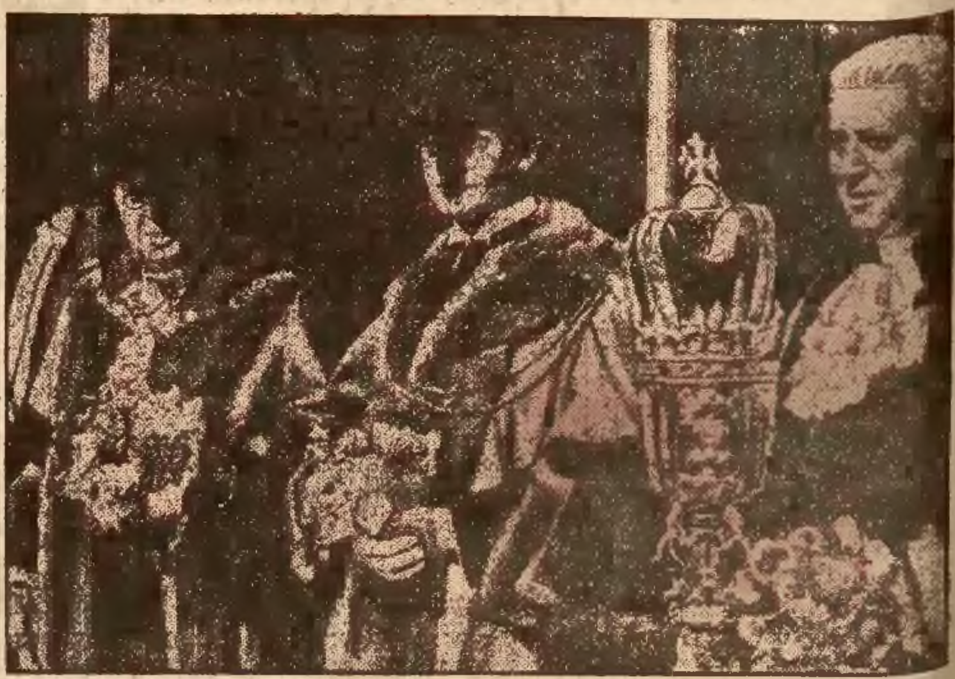
Pierwsze oddziały wojsk angielskich, które przybyły do Palestyny, aby wzmocnić tamtejsze garnizony.



Zniszczony od bomby powstańców arabskich samochód na drodze w pobliżu Jerozolimy.



Start do wielkiego wyścigu lotniczego na szlaku Portsmouth (Anglia)— Johannisburg (Połudn. Afryka).



Nowy lord-mayor Londynu sir Broadbridge opuszcza w asyście ratusz po wyborze.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Walka na strzelnicach Wilna
o tytuł mistrza Polski

W dalszym ciągu narodowych zawodów strzeleckich o Mistrzostwo Polski w Wilnie uzyskano następujące wyniki:

W strzelaniu z karabinu wojskowego z odległości 300 m. (3 postawy) na pierwsze miejsce wysunął się Wasilewski (5 pp. Leg.) 489 p. przed Wąsowiczem (ZS) 487 p. i mjr. Stawarzem (DOK 10) — 484 pkt.

W strzelaniu z karabinu wojskowego do sylwetek prowadzą sierżant Rzymian (PSP), kpt. Lewiński (ZS Lublin) i por. Węcławski (9 pp. Leg.). Wszyscy mają po 200 pkt.

W strzelaniu z karabinu dowolnego z przyrządami celowniczymi bez szkieł optycznych na odległość 300 m. (3 postawy) prowadzi w dalszym ciągu por. Matuszczak (WKS Kielce) 520 p. na 600 możliwych) przed sierżantem Kisielewiczem (WKS, CWP) 512 pkt. przed mjr. Wrzoskiem (9 pp. Leg.) 510 pkt.

W strzelaniu z karabinu sportowego na 50 m. na postawie leżącej prowadzi kpt. Karaś (WKS Legia) startujący poza konkursem. Osiągnął on dotychczas 394 pkt. na 400 możliwych. W konkursie prowadzi sierżant Kisielewicz (WKS - CWP) 391 pkt. przed Ruteckim (WKS Legia) 388 pkt. i Maserakiem (KPW Poznań) 388 pkt.

W postawie klęczącej w tej samej konkurencji prowadzi Raendel (Legia) 369 pkt. przed Jurkojciem (ZS Wilno) 368 pkt. i Jabłońskim (Kadra) 368 pkt.

W postawie stojącej prowadzi Rutecki (Legia) 360 pkt. przed Kossą (ZS Kraków) 348 pkt. i Wachowiczem (Kadra) 343 pkt.

W konkurencji kbks 2 z trzech postaw prowadzi Piątkowski (Kadra) 1071 pkt. na 1200 możliwych przed Pachla (WKS 25 pp.) 1071 p. i por. Matuszakiem (4 pp. Leg.) 1065 pkt.

W strzelaniu z pistoletu wojskowego do sylwetek prowadzi Wąsowicz (ZS) 105 pkt. na 130 możliwych przed Nowickim (BS) 90 p. Woźnickim (PPW) 85 pkt. i Zdrakowskim (33 pp.) 85 pkt.

W strzelaniu z pistoletu automatycznego do sylwetek olimpijskich prowadzi Hoffman (PPW) 18/156 pkt. przed Błociszewskim (PPW) 18/147 pkt. i Bursą (ZS).

Wczoraj w Teatrze Miejskim odegrana została dla wszystkich zawodników sztuka „Stare Wino". Przed przedtsawieniem zawodnicy zostali powitani przez władze miejskie Wilna.

Odwołany mecz Polska—Jugosławia

Mecz tenisowy Polska — Jugosławia, który miał się odbyć w dniach 3, 4 i 5 października w Białogrodzie, został na kilka godzin przed wyjazdem polskiej reprezentacji telegraficznie odwołany przez Jugosławię.

Związek Jugosłowiański w krótkiej depeszy zawiadamia polski Związek Lawn-Tenisowy, że ze względu na chorobę czołowego swego tenisisty Punceca musi odwołać spotkanie.

Depesza nadeszła we wtorek o godz. 11 w nocy, a na rano był zapowiedziany wyjazd naszej reprezentacji. Oczywiście takie załatwienie sprawy przez Jugosławię nie jest zupełnie w porządku i Polski Zw. Lawn - Tenisowy będzie zmuszony wyciągnąć z tego faktu pewne konsekwencje.

Tłumaczenie zresztą Jugosławii, że zmuszona jest odwołać mecz ze względu na chorobę jednego zawodnika, jest niepoważne. Istotnym powodem jest najprawdopodobniej klęska z Czechosłowacją, która wykazała bardzo słabą formę jugosłowiańskich zawodników.

Warto podkreślić, że Puncec do wczorajszego dnia bawił w Czechosłowacji i wziął udział w meczu Jugosławia — Czechosłowacja.

Nowy system rozgrywek bokserskich

Polski Związek Bokserski rozesłał komunikaty do związków okręgowych i klubów o wprowadzeniu P. Z. B. w Poznaniu.

Obowiązują więc z dniem 1 października r. b. nowy podział wag, starcia trwają zarówno w spotkaniach towarzyskich, jak i mistrzowskich 3 razy po 3 minuty, poza tym mistrzowie, którzy zamierzają bronić swych tytułów, muszą wziąć udział w rozgrywkach okręgowych.

Mistrzostwa jeździeckie Polski

W trzecim dniu jeździeckich mistrzostw polskich w Lublinie rozegrano następujące konkurencje:

W biegu na przełaj lekkim na dystansie około 4000 m. zwyciężył kapitan Biliński na Imaurze przed por. Gerleckim na Solonie i p. Michałem Gutowskim na Poganinie.

W biegu od punktu do punktu dla juniorów wygrał 12-letni Ryś Rudnicki na Kawce.

W konkursie lekkim dla pań (14 przeszkód, 1 m. wysokości, 2 i pół m. szerokości, czas 400 m. na minutę) 1-sze miejsce zajęła Maria Bejt na Domino przed Marią Zwierzchowską na Urwisie Kamillą Kuntze na Girls i Anną Jurkowską na Szachu.

W konkursie otwartym (15 przeszkód, 1,20 wysokości, 3.50 szerokości, czas 425 m. na minutę) pierwszym był rtm. Szenk na Zniczu przed p. Henrykiem Strzeszewskim na Rysiu„ por. Skuliczem na Arosie, por. Bilwinem na Aralu i ppr. Wołoszowskim na Zerwikapturze.

Nuesslein mistrzem trenerów tenis.

W Berlinie zakończył się międzynarodowy turniej tenisowy trenerów tenisowych. Turniej rozegrany został systemem pucharowym, natomiast ostatnia czwórka zawodników, wyłoniona z tych rozgrywek, rozegrała spotkania systemem punktowym (każdy z każdym). Największą niespodzianką rozrywek finałowych była porażka francuza Famillona z Goritschnigsem. Ramillon zrewanżował się nazajutrz, bijąc Neuesslelna 4:6, 6:2, 6:2, 6:4.

Ponieważ Nuesslein skolei wygrał z Goritschnigsem każdy z tych trzech zawodników miał po jednej porażce. O zwycięstwie zadecydował zatym stosunek gemów. Na tej podstawie zwycięstwo przyznano Nuessleinowi (stosunek gemów w rundzie finałowej 7:5), wicemistrzem został Ramillon stosunek gemów 7:4) przed Goritschnigiem (7:5). Czwarte miejsce zajął Roti, pokonany przez czołową trójkę.

W grze podwójnej niespodzianka było zwycięstwo w finale pary chilijskiej — bracia Facondi nad para Nuessleiņ — Najuch 2:6, 8:10, 6:2, 6:4, 6:1. W półfinale para Neusslein — Najuch wyeliminowała parę Ramillon — Messerschmidt 8:6, 6:2, 6:2.

Dożywotnia dyskwalifikacja za brutalny napad

Zarząd Poznańskiego Okręgowego Związku Piłkarskiego ukarał dożywotnią dyskwalifikacją gospodarza Sekcji Piłkarskiej K. S. „Ostrovia" p. Świątka za zranienie sędziego p. Tomaszewskiego po meczu Ostrowia — KPW Poznań.

Mecz piłkarski

Tradycyjny mecz piłkarski między reprezentacjami Śląska polskiego i Śląska niemieckiego odbędzie się definitywnie dn. 4 października r. b. w Katowicach. Ze względu na to spotkanie Śląski Okr. Związek Piłki Nożnej wydał zakaz rozgrywania jakichkolwiek spotkań w tym dniu na terenie Śląska.

Zawody wywołały na Śląsku bardzo duże zainteresowanie.

Październik

2

Czwartek

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Głupi Jakub".

KINA

Adria: „Judel gra na skrzypcach"
Apollo: „Czarny Anioł".
Atlantic: „Nasza słoneczko" i „Noc weselna".
Bagatela; „Walczę o życie" oraz rewia „Same nowości".
Dom Żołnierza: „10 proc. dla mnie".
Promień: „Książę Woroncew".
Stella: „Pan Twardowski".
Świt: „Mayerling".
Sztuka: „5 dziewczynek z Kanady"
Uciecha „Pasteur".
Wanda: „Jadzia".
Zorza; „Córka gen. Pankratowa".

Radio krakowskie

Godz. 7.30 Program na dzień bieżący. 7.33 Kilka informacyj, 7.40 Muzyka z płyt, 12.03 Audycja dla dzieci wiejskich, 12.23 Muzyka z płyt, 14 30 Płyty 15.30 Wiadomości gospodarcze. 18.20 Skrzynka ogólna, 18.30 Wiadomości z dnia, 18.35 Koncert popularny, 19 Koncert reklamowy.

Nocny dyżur aptek

Apteka po Złatą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1 Czternasta Lubicz 7, Stradom 7, Królowej Jadwigi Karmelicka 9. Marjeńska Kazimierza Wielkiego 6.

Podgórze; Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Kto będzie prezesem Sądu Apelacyjnego w Krakowie

W związku z przeniesieniem obecnego prezesa sądu apelacyjnego w Krakowie dr. Rudnickiego na stanowisko prezesa apelacji w Warszawie, wymienia się szereg kandydatów na stanowisko w Krakowie. M. in. wymieniany jest obecnie wiceprezes apelacji poznańskiej dr. Sawicki.

Dziś balet Parnella w „Bagateli"

Dziś w piątek o godzinie 9-ej wieczorem odbędzie się w teatrze „Bagatela" pierwszy wieczór znakonitego baletu Parnella, w olimpijskiej obsadzie z Zizi Halamą, Alicją Halamą, Z. Leitzkówną i F. Parnellem na czele 16 osobowego zespołu. Cudowne kostjumy i dekoracje. Niezapomniane poematy taneczne. Resztujące bilety do nabycia w kasie „Bagateli" od godz. 9—11 i 4—9.

Na krakowskim bruku...

Lipiński Wawrnyniec, zam. w Podlężu L. 180 pow. Bochnia pozostawił dnia 30 IX. b.r. bez opieki rower przy ul. Józefińskiej wartości 30 zł., który mu skradziono.

Z mieszkania Woźniak Heleny, przy ul. Wiśniowej 7, skradziono dnia 30 IX. br. futro damskie i garderobę, łącznej wartości 1.260 zł.

Skradziono wczoraj o godz. 2-giej, po oderwaniu zamku w drzwiach, z szynku Salomona Gertnera, przy ul. Dietla 13 różne wódki, łącznej wartości 600 zł.

KRONIKA KRAKOWA

Potworne morderstwo w Krakowie

W dniu wczorajszym lotem błyskawicy rozeszła się po Krakowie wieść, że na Kazimierzu zostało popełnione zabójstwo.

Natychmiast dowiedzieliśmy się w tej sprawie bliższych szczegółów.

Tło zajścia w świetle opowiadań naocznych świadków przed stawia się następująco:

35-letni Wincenty Kluska, zamieszkały przy ul. Józefa 27 stosunkowo od dłuższego już czasu popadał w konflikty z właścicielem mieszkania 70 letnim Franciszkiem Porębskim.

Długo żywiona nienawiść znalazła ujście wczoraj, w chwili gdy Kluska wrócił do domu w stanie podchmielonym.

Na tym tle doszło do awantury, która zakończyła się w sposób bardzo tragiczny.

Kluską pobił laską Porębskiego, a następnie rzucił go na podłogę. Uderzenia były tak fatalne, że Porębski wskutek nich zmarł.

Przybyła na miejsce wypadku policja aresztowała Kluskę.

Zwłoki przewieziono na zarządzenie lekarza obwodowego do Zakładu Medycyny Sądowej.

Epilog krwawego festynu przed sądem krak.

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Władysław Jamróz.

Dnia 2 września 1935 roku w Szczakowej wsi odbywał się festyn urządzony przez Towarzystwo Ludowe. Na festynie znajdowali się Franciszek Bednarowicz oraz Jan Drobniak. Po zakończeniu zabawy Bednarowicz i Jan Drobniak udali się do mieszkania Katarzyny Wierniak gdzie Bednarowicz zalecał się do córki Wierniakowej. Na tym tle powstała awantura, w czasie której uderzył w twarz Bednarowicza. Po wyjściu z mieszkania Bednarowiez chcąc się zemścić na Drobniaku udał się na poszukiwanie Drobniaka. W pewnej chwili zauważył grupkę ludzi, a będąc podchmielonym myśląc, że tam znajduje się Drobniak, zaczepił Jamroza. Jamróz dobył rewolwer i oddał w kierunku Bednarskiego strzał trafiając go w klatkę piersiową.

Po przeprowadzonej rozprawie są skazał osk. Jamroza na 6 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Konopka, oskarżał prok. dr. Kindler, bronił adwokat dr. Kohane.

Skazanie groźnego opryszka w Krakowie

Znany na terenie Krakowa awanturnik 16 razy karany za różne przestępstwa Zygmunt Kapuśniak stanął wczoraj 17 raz przed sądem okręgowym karnym w Krakowie.

Kapuśniak w dniu 31 maja br. awanturował się w restauracji Zaborskiego przy ul. Kazimierza Wielkiego. Zawezwany posterunkowy P.P. chciał go odprowadzić na komisarjat. Kapuśniak stawiał opór i pobił posterunkowego oraz słownie go znieważył.

Sąd skazał Kapuśniaka na 1 rok więzienia, z tem, że zostaje umieszczony w zakładzie dla umysłowo chorych.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Partyka, oskarżał prok. dr. Pęchalski, broniła adw. dr. Sieczkówna.

Wielka awantura na Małym Rynku

Jan Biednik i Józef Bill, obaj zamieszkali przy ul. Bosackiej 9 wywołali wczoraj przed restauracją Olszewskiego przy Małym Rynku awanturę z nieznanym osobnikiem, rozwożącym drzewo po domach.

Biednik wyrwał owemu osobnikowi siekierę z ręki, zamierzając go nią uderzyć, czego ów osobnik uniknął przez odskoczenie w bok.

Następnie Biednik i Bill udali się na ul. Mikołajską i na plantach zaczepiali przechodzące kobiety, wobec czego organa P. P. przytrzymały obu w aresztach.

Wstrząsający wypadek na ul. Brackiej

Jurek Antoni, zamieszkały w Zielonej, pow. Miechów, pozostawił bez dozoru na ulicy Brackiej, swego zaprzężonego konia.

W pewnej chwili koń spłoszył się i pędząc po ulicy wpadł na chodnik, gdzie potrącił Dawida Goldschmida, lat 2, zamieszkałego przy ul. Krzywej 14.

Pogotowie ratunkowe przewiozło chłopca, który odniósł ogólne obrażenia na całym ciele, do szpitala św. Łazarza, gdzie mu udzielono pierwszej pomocy, a następnie oddano go opiece domowej.

Inauguracyjny koncert Filharmonii Warszawskiej przez radio

Z dniem 2 października rozpoczyna się oficjalny sezon koncertowy w Warszawie. Otworzy go koncert Orkiestry Filharmonicznej pod dyr. Zygmunta Latoszewskiego, który transmitowany będzie na wszystkie rozgłośnie polskie o godz. 20.05. Polskie Radio zawarło obecnie z Filharmonią Warszawską umowę, która obejmuje transmisje 15 koncertów filharmonicznych w bieżącym sezonie.

Dzięki temu usłyszą radiosłuchacze dwa—trzy koncerty miesięcznie. Program pierwszego wieczoru filharmonicznego poświęcony jest całkowicie twórczości polskiej. Będa to dzieła wielkich naszych mistrzów z ostatnich lat. Pełen niewysłowionego smutku poemat symfoniczny Karłowicza „Oświecimowie" rozpocznie koncert. Następny numer stanowi potężna IV Symfonia Szymanowskiego, której partię fortepianową wykona znany pianista Józef Turczyński. Noskowskiego „Z życia narodu", utwór oparty na Preludium A-Dur Chopina oraz Ludomira Różyckiego scherzo symfoniczne p. t. „Stańczyk" wypełniają resztę programu symfonicznego. Pianista J. Turczyński odegra „Fantazję Polską" Paderewskiego.

Koncert poprzedzi pogadanka mgr. S. Golachowskiego.

„Tysiąc i jedna noc" muzyczna audycja radiowa

Słynne opowiadania z „Tysiąca i jednej nocy" były i zawsze są żywym źródłem natchnienia wielu kompozytorów. „Szeherezada" Rimskij Korsakowa zdobyła sławę światową. Jak komponują te same opowiadania wschodnie Ryszard Ralf i współczesny kompozytor rosyjski Sergiusz Bortkiewicz przekonają się radiosłuchacze dn. 2 X o godz. 16.00 w audycji transmitowanej z Krakowa. Orkiestra Kameralna pod dyr. A. Hermana wykona w koncercie tym dwie suity baletowe wymienionych kompozytorów.

Skazanie komornika w Krakowie

Jak już donieśliśmy odbył się onegdaj proces b. komornika z Żywca Jana Żyły, który wyrokiem sądu w Żywcu został skazany na 18 miesięcy więzienia za sprzeniewierzenie kwoty około 2.500 zł.

Sąd Apelacyjny w Krakowie zatwierdził wyrok I-ej instancji, jednak karę 6 miesięcy umorzył na podstawie amnestii.

Tak więc karę 1 roku Żyła będzie musiał odcierpiać.

Z Komisji teatralnej

Onegdaj odbyło się pod przewodnictwem Prezydenta miasta dr. Kaplickiego posiedzenie Komisji teatralnej, na którem dyrektor teatru K. Frycz przedstawił w skrócie wynik pracy artystycznej w ubiegłym sezonie, oraz omówił zmiany zasadnicze w składzie zespołu teatru miejskiego, poczem przedłożył projekt zasadniczego repertuaru na sezon bieżący.

Po przeprowadzeniu szczegółowej dyskusji przyjęto repertuarowe wnioski.

Sprawa zamrożonych należności w Niemczech

W porozumieniu z Komisją Rządową Kontroli Obrotu Towarowego Polsko-Niemieckiego Związek Izb Przemysłowo-Handlowych przystąpił do rejestracji należności eksporterów polskich zamrożonych w Niemczech z tytułu dostaw towarowych dokonanych poza clearingiem polsko-niemieckim, prowadzonym przez Polskie Towarzystwo Handlu Kompenzacyjnego.

Zgłoszenie należności winno nastąpić na specjalnych formularzach, rozesłanych w drodze ankiety, które zainteresowani mogą dostać w Biurze Izby Przemysłowo-Handlowej w Krakowie.

Ostateczny termin zgłoszenia należności zamrożonych upływa z dniem 5 października 1936 r.

Obłąkany popełnił samobójstwo

Duże wrażenie wywołało we Włocławku samobójstwo 33-letniego Lejby Baumana, który napił się kwasu solnego i po 20 godzinach w strasznych męczarniach zmarł.

Tło samobójstwa Baumana — jest następujące:

Przed kilku laty Bauman zakochał się nieszczęśliwie, odczuł to tak nieszczęśliwie, że w krótkim czasie począł zdradzać objawy choroby umysłowej.

Wreszcie, w stanie zamroczenia umysłu popełnił samobójstwo.

Zlikwidowanie strajku w f-e „Mars"

Od siedmiu tygodni trwa już strajk w fabryce metalurgicznej „Mars". Dyrekcja fabryki zamierza zredukować robotników przez zastosowanie turnusów urlopowych w okresach 2-miesięcznych. Na tę propozycję nie chcą się robotnicy zgodzić, gdyż okres 2-miesięczny jest stanowczo za długi i urlopowani (bezpłatnie) robotnicy będą cierpieli przez ten czas głód i nędzę.

Na razie pertraktacje utknęły na martwym punkcie wskutek nieustępliwego stanowiska dyrekcji. Równocześnie ze strajkiem w firmie „Mars" toczy się akcja w „Krakowskiej fabryce części rowerowych." Obie te akcje wzajemnie się zahaczają, gdyż fabryki te stanowią własność tych samych właścicieli.

Jak się dowiadujemy, w najbliższych godzinach rozpoczną się ponowne pertraktacje, które prawdopodobnie doprowadzą do likwidacji zatargu. Strajkiem w „Marsie" i w „Krak. fabryce części rowerowych" zainteresował się główny inspektor pracy p. Klott, podczas ostatniego swojego pobytu w Krakowie.

Przewidywania nasze okazały się słuszne, bowiem jak się w ostatniej chwili dowiadulemy — strajk w firmie „Mars" został zlikwidowany.

Strajk pracowników w Tow. Ubezp. „Orzeł"

Tow. Ubezpieczeń „Orzeł" przeprowadza obecnie redukcję płac i personalu.

Na wiadomość o zamierzonych redukcjach, pracownicy filii krakowskiej postanowili zareagować strajkiem na wypadek, gdyby dyrekja przystąpiła do wykonania swych zamiarów.

Pracownicy nie chcą się zgodzić na obniżkę i tak już głodowych zarobków, oraz na redukcję personalu, co z jednej strony zwiększy stan bezrobocia wśród pracowników umysłowych z drugiej strony zaś przyczyni się do podwyższenia godzin pracy dla tych pozostałych w Towarzystwie pracowników.

Pracownicy Tow. Ubezpieczeń „Orzeł" zwrócą się do innych pracowników umysłowych o poparcie akcji strajkowej.

Ze Związku Inwalidów

Zarząd Powiat. Koła Związku Inwalidów Woj. R. P. w Krakowie zawiadamia członków tą drogą, że kancelaria Koła przyjmuje zgłoszenia na poranki w kinoteatrze Muzeum.

Pierwszy w tym sezonie poranek odbędzie się w niedzielę, dnia 4 października o godzinie 10 rano.

26 osób ciężko zatrutych wędlinami

We wsi Jużwiny pow. garwolińskiego, zdarzył się tragiczny wypadek masowego zatrucia wędlinami własnego wyrobu.

W domu Piotra Lusawy odbywała się w niedzielę zabawa weselna z okazji ślubu córki gospodarza. Gości częstowano mięsem i wędlinami „swojej roboty" z niedawno zabitego wieprza. Nazajutrz ucztujący ciężko zachorowali. Wezwany lekarz z Garwolina stwierdził u wszystkich zatrucie trychinami.

Wczoraj przewieziono 26 osób do szpitala w stanie b. ciężkim. 12 letni Paweł Lusawa zmarł. Cztery osoby walczą ze śmiercią.

Na miejsce przybył komendant policji, oraz prokurator Różycki. którzy wszczęli energiczne śledztwo.

Resztki niespożytych wędlin przesłano do analizy. Masowe zatrucie wywołało w okolicy przygnębiające wrażenie,

Otwarcie roku szkolnego na Uniwersytecie Jag.

W poniedziałek, 5 bm. odbędzie się uroczyste otwarcie roku akademickiego na Uniwersytecie Jag. Otwarcie poprzedzi nabożeństwo w kościele św. Anny. W auli Uniwersytetu złoży sprawozdanie za ubiegły rok b. rektor prof. dr. Stan Maziarski, po czym wygłosi inauguracyjny odczyt obecny rektor U. J. prof. dr. Szafer p. t. „Dwa zielniki" (Hans Weiditz 1529 — Stanisław Wyspiański — 1896).

Lekarka w roli pokojówki

Robiła sobie wyrzuty, że odrzuciła rękę Krzewińskiego. — Przecież kochała tego człowieka. Czy życie przy boku umiłowanego nie dałoby jej więcej szczęścia, niż wszelkie powodzenia materjalne?

Czemu uległa rozsądkowi i ambicji bardziej niż uczuciom, niż głosowi serca?! A może zdołałaby pozyskać jego miłość i przywiązanie? Czyżby szacunek, wdzięczność i sympatia jakie dla niej niewątpliwie miał Krzewiński, nie utorowały drogę do jego serca?

Te i podobne myśli kiełkowały całemi dniami w jej głowie. Rzuciła się w wir pracy, by zapomnieć o szczęściu.

Przed paru dniami ukończyła studia i zdobyła doktorat.

Po świętach miała objąć posadę asystentki w jednej z większych klinik w stolicy.

Ostatnie miesiące spędzała w samotności, która coraz więcej jej ciążyła. A jednak nie mogła znieść wesołego i nie pozbawionego hałaśliwości towarzystwa kolegów i koleżanek.

Teraz spieszyła do swego małego umeblowanego pokoiku.

W dniu Bożego Narodzenia samotność, na którą sama się skazała, wydawała jej się straszną. Gospodarze, u których mieszkała, zaprosili ją wprawdzie na wieczerzę, ale byli to ludzie prości, z którymi ją nic łączyć nie mogło. Czuła się obcą wśród nich. Nawet miłe i grzeczne dzieci gospodarzy, rozbawione i wesołe, nie mogły zmienić jej smutnego nastroju.

Spędziła zaledwie kilka minut w ich towarzystwie i wróciła do siebie.

Na biurku stała duża fotografja Krzewińskiego, oprawiona w piękną złotą ramkę. Gdy ją kupowała, wydawała jej się jeszcze za mało kosztowna, ale droższej nie mogła już znaleźć. Dokoła obrazu ułożyła świeże kwiaty.

W zamyśleniu stanęła przy biurku i długo wpatrywała się w twarz ukochanego. Obok leżała paczka jej wiernej niani, Katarzyny Radosz. Poczciwa ta dusza nie zapomniała o swojej pupilce. Przysłała jej swetr i szalik własnoręcznej roboty. Nie jedną nocną godziną musiała poświęcić, by sprawić swojej panience niespodziankę.

A długi pełen wesołości i przywiązania list, jaki wraz z paczką przysłała, zakończył się opisem życia i ludzi w „Esplanadzie".

„Dr. Flank ciągle wspomina Panienkę i nie ma słów podziwu dla Niej. Pragnąłby Panienkę pozyskać na asystentkę swoją w hotelu. Nieszczęście chodzi po ludziach, a kto rano wstaje temu Pan Bóg daje. Niech więc Panienka dobrze się zastanowi. I jeszcze jedno. Ta aktorzyna Liliana była znów u nas parę dni. Narobiła dużo krzyku i chwała Bogu, że wyjechała. Była nieco zbita, gdyż ostatnio nie ma już takiego powodzenia i nawet gazety o tym piszą. Póty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie, a kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada i mam nadzieję, że się z nich nie wydostanie.

Jak tam serduszko Panienki? Pytam nie dlatego, by popełnić niedyskrecję, a tylko z miłości i przywiązania do Panienki. Kobieta powinna spełnić swe przeznaczenie, co Panience z całego serca życzę i wesołych świąt.

Wierna i oddana
Katarzyna Radosz".

Lucyna wzruszona czytsła te proste i szczere słowa. Była zadowolona, że już przed paru dniami wysłała swojej niani ładny upominek świąteczny i obszerny list. Ucieszy się ta pocz iwa dusza.

Marząc, siedziała Lucyna przy oknie i spoglądała w gwiaździstą noc.

Z wszystkich kościołów biły głośno dzwony. Nastała Noc Bożego Narodzenia. Złożyła ręce do modlitwy. Myśli jej biegły do minionych lat, zmarłych rodziców i ostatnich przeżyć.

Zapomniała o rzeczywistości...

Ciąg dalszy nastąpi.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródkn 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku